

W NUMERZE m. in.: Kandydaci na posłów i senatorów (str. 4-5) ● Na zielonym szlaku walki (str. 6-7) ● Od getta po łabę (str. 7) ● Protest (str. 10) ● Na pomoc Temidzie (str. 13) ● Klub Jazdy Konnej (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 20 (1116)

17 MAJA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

**O WYBORACH MÓWI SIĘ DZIŚ SIĄJ WSZĘDZIE:** w domu, na ulicy, w pracy, u cioci na imieninach i w ogóle gdzie się tylko da. W wyniku porozumień zawartych przy okrągłym stole dopracowaliśmy się modelu wyborów konkurencyjnych, ale niekonfrontacyjnych.

No i trwa walka o głosy wyborców, kandydaci na posłów i senatorów prześcigają się w pomysłach, lansują swoje programy i zamierzenia, szczytą się dramatycznymi bądź sielankowymi epizodami z życia prywatnego. Promujące ich sztaby propagandowe układają wznioste hasła prozą i wierszem, udowadniając na wszelkie sposoby, że dany kandydat tylko dlatego nie ma pomnika lub aureoli, ponieważ jeszcze żyje.

## Nie na còkole i nie w obłokach

Tu i ówdzie próbuje się instruować wyborców i podpowiada kogo mają skreślać, a kogo nie. Widocznie ktoś wychodzi z założenia, że nie wszyscy dojrżeli do samodzielności, w związku z czym należy ich poprowadzić do urny za rączkę. Ale niech tam. Przeglądanie się kandydatom pod kątem ich przynależności politycznej, światopoglądowej i p.ru innych jeszcze kryteriów, to nieunikniona konsekwencja pluralizmu oraz wyborczej geografii politycznej. Sądzić jednak należy, iż najważniejsze jest to, co kandydaci

reprezentują sobą, a co bezpośrednio rzutuje na to, jakimi będą posłami i senatorami. Bo — powiedzmy sobie szczerze — w tej walce zwycięzcą ma być społeczeństwo, naród. Nie czas więc na małostkowe rozgrywki, kiedy przed Polską otwiera się szansa na wyjście z wieloletniego marazmu.

Kogo więc obdarzyć zaufaniem? Na pewno ludzi mądrych i niepokornych, znających realia i specyfikę regionu, takich, którzy nie boją się odpowiedzialności.

Są wśród kandydatów członkowie

partii i stronnictw politycznych, są bezpartyjni, przedstawiciele opozycji, wierzący i niewierzący. Naiwnością byłoby sądzić, że tylko reprezentanci jednej, określonej formacji, godni są wyboru.

I choć nie brak takich, którzy z wielką pewnością siebie z góry przesądzą wyniki, to jednak trzeba wierzyć, że na bok pójdą wszelkie uprzedzenia i animozje, a zwycięsko z kampanii wyborczej istotnie wyjdą najlepší.

RED.



Nasz kandydat na senatora red. M. NYCZEK z Przemyską Kapelą Podwórkową, która zdobyła główną nagrodę na 13. Ogólnopolskim Przeglądzie Kapel Podwórkowych Przemysł '89.

Fot. R. PAWŁOWSKI



# Zaproszenie od „Ostrowiaków”

Na tydzień przed wyjazdem na Międzynarodowy Festiwal Zespołów Folklorystycznych w Istambule, popularny Zespół Pieśni i Tańca „Ostrowiaczy” zaprasza swojego „etatowego” konferansjera, a zarazem kandydata na senatora, red. Mieczysława Nyczyka — na przedwyborcze spotkanie, które odbędzie się — z udziałem mieszkańców wsi Ostrow — w miejscowym Domu Ludowym w poniedziałek, 22 maja, o godz. 20.15.



## 4 MAJA

W Jarosławskim Klubie MPiK odbył się finał Konkursu Krasomównego uczniów szkół podstawowych pod hasłem „Moje miasto, mój region”, w którym udział wzięło 26 uczniów. Pierwsze miejsce zajęła Alina Stabińska ze SP Nr 5, drugie Katarzyna Ostrowska ze SP Nr 11, zaś dwa równorzędne trzecie — Agnieszka Lorynowicz ze SP Nr 5 i Magdalena Kwaśniak ze SP Nr 4. Atrakcją konkursu był występ dwóch najmłodszych uczestników imprezy — uczniów I klasy SP Nr 11: Jarosława Tąskii i Marcina Samigielskiego.

## 6 MAJA

Z Inlejtawy Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Jarosławiu oraz Międzynarodowego Ośrodka Sportowego, w hali MOSiR odbyły się eliminacje turnieju sportowo-rekreacyjnego pt. „Dzień zabawa w sport, jutro olimpiada”, w którym uczestniczyli uczniowie klas 1-4 miejscowych szkół podstawowych. Do finału, który odbędzie się 16 maja, zakwalifikowały się drużyny ze SP Nr 2, 4, 11.

Prezydent Przemysła przyjął od obywateli propozycje i wnioski dotyczące różnych dziedzin życia społeczno-gospodarczego miasta.

## 7 MAJA

Z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich — administracyjnych i politycznych — w Gniewczyźnie Łańcuckiej odbyła się uroczystość nadania miejscowej Szkole Podstawowej imienia gen. Antoniego Chruściela „Montera” (niebawem przedstawiemy jego sylwetkę). Uczniowie złożyli ślubowanie na sztandar szkoły, ufundowany przez społeczeństwo Gniewczyzny. Zebrani zwiedzili szkolną Izbę Pamięci, w której zgromadzone dokumenty i pamiątki po gen. „Monterze”. W części artystycznej wystąpiła orkiestra Bieszczadzkiej Brygady WOP i zespoły szkolne.

Pod hasłem „Polski Czerwony Krzyż zawsze pomaga” — zainaugurowano Tydzień PCK w Przemysku.

W Przemysku zakończył się XIII Ogólnopolski Festiwal Kapeli i Orkiestr Podwórkowych. Jury, pod przewodnictwem red. Wiesława Głowacza (TVP Katowice), główną nagrodę przyznało Przemyskiej Kapeli Podwórkowej WDK pod kierownictwem Kazimierza Galikowskiego. W kategorii kapel tradycyjnych zwyciężyli „Halniacy” z Zakładowego Ośrodka Kultury Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Radostków”, zaś w kategorii kapel współczesnych Kapela Szkolna i LO w Chelmie.

## 8 MAJA

W Sądzie Wojewódzkim gościła 21-osobowa grupa sędziów orzekających w sprawach rodzinnych z RFN, którzy spotkali się z polskimi kolegami z Przemyskiego.

W Narolu członkowie tamtejszego Klubu Honorowego Dawcy Krwi PCK oddali 19 litrów tego bezcennego leku.

Po raz drugi w bieżącym miesiącu w 17 jednostkach administracji terenowej województwa ogłoszono pogotowie przeciwpowodziowe. Obfite opady deszczu spowodowały gwałtowny przyrost stanu wód w dorzeczu Sannu. Z powodu wylewu niektórych rzek ucierpiało wiele hektarów pól uprawnych i użytków zielonych. Łączną wartość strat oszacowano na około 2 mld złotych.

Nieszczelność przewodu kominowego była przyczyną pożaru, który strawił część budynku mieszkalnego w Kostkowie. Z dymem poszło mienie wartości około 1 mln złotych.

z RFN, którzy spotkali się z polskimi kolegami z Przemyskiego.

W Narolu członkowie tamtejszego Klubu Honorowego Dawcy Krwi PCK oddali 19 litrów tego bezcennego leku.

Po raz drugi w bieżącym miesiącu w 17 jednostkach administracji terenowej województwa ogłoszono pogotowie przeciwpowodziowe. Obfite opady deszczu spowodowały gwałtowny przyrost stanu wód w dorzeczu Sannu. Z powodu wylewu niektórych rzek ucierpiało wiele hektarów pól uprawnych i użytków zielonych. Łączną wartość strat oszacowano na około 2 mld złotych.

Nieszczelność przewodu kominowego była przyczyną pożaru, który strawił część budynku mieszkalnego w Kostkowie. Z dymem poszło mienie wartości około 1 mln złotych.

## 9 MAJA

Z okazji Dnia Zwycięstwa w Jarosławskim Klubie Garnizonowym odbyło się spotkanie z kombatantami i weteranami II wojny światowej.

## 10 MAJA

Wojewódzka Komisja Wyborcza zarejestrowała 6 kandydatów na senatorów, zaś w Okręgowej Komisji Wyborczej wpisano w rejestr 18 kandydatów na posłów, którzy będą reprezentować Przemyskie w nowym parlamencie.

## 11 MAJA

Przemyski Klub MPiK był miejscem spotkania i sekretarza KW PZPR Zenona Czecha z młodzieżą. Poruszone głównie tematy dotyczące przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych oraz roli środowisk młodzieżowych w reformowaniu kraju. W trakcie spotkania wystąpił kandydat na posła, nauczyciel komendant Hufca ZHP w Przemysku — Marek Rząsa.

## 12 MAJA

Na sesji MRN w Przemysku rozpatrzone m. in. sprawozdania z wykonania miejskiego planu rocznego, budżetu oraz planu dochodów i wydatków z funduszu miejskiego za 1988 rok. Wysłuchano również informacji o realizacji programu ochrony i kształtowania środowiska.

W Przemysku odbył się koncert pięciu zespołów rockowych z województwa. Organizatorem był Młodzieżowy Klub „Awangarda XXI wieku” i Klub „Jezie”. Dochód z koncertu przeznaczony w całości na fundusz pomocy dla sierot. W trakcie koncertu zaprezentowali się kandydaci: na senatora — Mieczysław Nyczyk i na posła — Marek Rząsa.

Zarząd ZMW „Wici” i Biuro Wystaw Artystycznych zainaugurowały w Jarosławskim Klubie MPiK poplenerową wystawę malarstwa „Kalwaria '88”.

Złożenie kwiatów przed pomnikiem Grunwaldzkim, wręczenie odznaczeń zasłużonym działaczom ruchu ludowego — to główne punkty wojewódzkich obchodów Święta Ludowego, które w tym roku odbyło się w Kańczudzie.

## 14 MAJA

Złożenie kwiatów przed pomnikiem Grunwaldzkim, wręczenie odznaczeń zasłużonym działaczom ruchu ludowego — to główne punkty wojewódzkich obchodów Święta Ludowego, które w tym roku odbyło się w Kańczudzie.



## ŚRODA 17 MAJA

### PROGRAM I

- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.45, 19.30 i 23.15 DTV
- 9.25 „Do dzieła szefie” — film CSRS
- 15.30 Wyścig Pokoju
- 16.50 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.55 Informator wydawniczy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.40 Studio Wyborcze
- 18.00 Spojrzenia
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Proszę słońca”
- 19.10 Program publicystyczny
- 20.05 „Targi” — film węg.
- 21.55 Kronika Wyścigu Pokoju
- 22.05 Raport
- 22.25 Rozmyślenia prof. Stępnia
- 22.45 Klub menedżera
- 23.35 Język rosyjski (29)

### PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (29)
- 17.30 „ABC” — teleturniej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Wyborcze
- 19.00 Program rozrywkowy
- 19.30 Zwierzęta wokół nas
- 20.00 Wirtuozi wiolinistki — ROBERT KABARA
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” (20) — film TP
- 22.15 Telewizja nocna
- 23.00 Komentarz dnia

## CZWARTEK 18 MAJA

### PROGRAM I

- 8.35 i 11.05 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.30, 19.30 i 23.55 DTV
- 9.25 „Nocna próba” — film węg.
- 14.50 Wyścig Pokoju
- 16.35 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.35 Studio Wyborcze
- 18.00 Program historyczny
- 18.25 Sonda
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Rozbójnik Rumcajs”
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „07, zgłoś się” — film TP
- 21.50 Kronika Wyścigu Pokoju
- 22.00 Pegaz

### PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (29)
- 17.30 Świat festynów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Wyborcze
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Puls
- 20.00 Rodzice i dzieci
- 20.30 Program rozrywkowy
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Teatr TV: „Szaleństwo we dwoje”
- 22.30 Komentarz dnia
- 22.35 Łańcut '89

## PIĄTEK 19 MAJA

### PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.40 DTV
- 9.40 „Pusta klatka” — film TP
- 16.05 Wszelchnia budowlana
- 16.25 Rambit
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.55 Studio Wyborcze
- 18.00 Wyścig Pokoju
- 18.35 Program publicystyczny

- 19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 Teatr TV: „Wróg ludu”
- 22.20 Kronika Wyścigu Pokoju

### PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (58)
- 17.30 Lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Wyborcze
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Deokola świata
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.50 Brawo dla Marka i Michela
- 21.30 Panorama dnia
- 21.55 „Skłóceni” z życiem” — film USA
- 23.55 Komentarz dnia

## SOBOTA 20 MAJA

### PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 23.30 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.20 Kolobrzeg zaprasza
- 11.50 Koncert życzeń
- 12.20 Wyścig Pokoju
- 13.40 Teatr Prozy: „Trzech w linii prostej”
- 14.40 Flesz
- 15.00 „Żona dla Australijczyka” — komedia pol.
- 16.30 Losowanie Dużego Lotka
- 16.40 „Osieł '89”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 23.05 Studio Wyborcze
- 18.00 Prezydenci
- 18.25 Butik
- 19.00 Podróże kapitana Klipera
- 20.05 Piosenka Eurovizji '89
- 23.20 Kronika Wyścigu Pokoju
- 23.40 „Śmiertelny pocałunek” — film USA

### PROGRAM II

- 10-14 „TELE-9”
- 14.40 Bariery
- 15.10 Małe kino
- 15.30 „5-10-15”
- 17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — film TP
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Wyborcze
- 19.00 Program rozrywkowy
- 19.30 „Intergrafia” — film dok.
- 20.00 Festiwal Muzyki Łańcut '89
- 21.00 Reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chateaubillon” (2) — film franc.
- 22.40 Komentarz dnia
- 22.45 Łańcut '89

## NIEDZIELA 21 MAJA

### PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.20 DTV
- 10.35 „Wawel gotycki” — film dok.
- 11.20 Kraj za miastem
- 11.50 Koncert życzeń
- 12.40 Morze
- 13.00 Teatr Młodego Widza: „Helenka”
- 14.00 Marek Sierocki zaprasza
- 14.30 Fotomagazyn
- 14.50 Pieprz i wanilia
- 15.35 „Katarzyna” (8) — film franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Program publicystyczny
- 18.20 Stanisław Piętaś
- 18.40 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (1) — film TP
- 21.05 Siedem dni
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.25 „Wirginia Woolf” — franc. film dok.

### PROGRAM II

- 9.25 Przegląd tygodnia oraz film „Ucieczka z miejsc ukochanych” (1) — film ang. TP (dla niesłyszących)

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 11.00 „Żołnierska scena” — film dok.
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „100 pytań do...”
- 13.10 „Polacy” — rep.
- 13.55 „Powrót na Wyspę Skarbową” — film ang.
- 14.50 „Podróże w czasie i przestrzeni” — film dok.
- 15.40 Spotkanie z „Poznańskimi Słowikami”
- 16.10 Gawęda prof. Zina
- 16.25 Kino-Oko
- 17.00 Studio sport
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wywiady I. Dziedzic
- 19.30 Galeria Dwojki
- 20.00 Festiwal Łańcut '89
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (10) — film USA
- 22.35 Komentarz dnia
- 22.40 Łańcut '89
- 22.55 „Żywoty kurtyzan”

## PONIEDZIAŁEK 22 MAJA

### PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 22.50 DTV
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.40 Studio Wyborcze
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Zając i jeź”
- 19.10 Gorąca linia
- 20.05 Teatr TV: „Pokój na godziny”
- 21.55 Program publicystyczny
- 22.20 XXV Festiwal „Jazz nad Odrą”
- 23.10 Język niemiecki (27)

### PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (27)
- 17.30 Antena Dwojki
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Wyborcze
- 19.00 Przegląd PKF
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Program rozrywkowy
- 20.30 „Osądźmy sami”
- 21.15 Zamyslenia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „E. Zela czyli ludzkie sumienie” — film franc.
- 23.05 Spotkania baletowe
- 23.20 Komentarz dnia

## WTOREK 23 MAJA

### PROGRAM I

- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.05 DTV
- 9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (8) — film CSRS
- 16.05 Gazeta rolnicza
- 16.25 Tik-Tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 i 21.10 Studio Wyborcze
- 18.00 „Następny proszę” (4) — film ang.
- 18.50 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Dwa trzmielce”
- 19.10 Klub konsumenta
- 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” — film CSRS
- 21.30 Konferencja prasowa rzeczownika rządu
- 21.45 Zawsze po 21-szej
- 22.25 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 23.25 Język angielski (29)

### PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (29)
- 17.30 „Szokujące nowości” (11) — film ang.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Studio Wyborcze
- 19.00 „Wojna domowa” (2) — film TP
- 19.30 Magazyn alpinistyczny
- 20.00 Program rozrywkowy
- 21.00 Powtórka z historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Bartłomiej Farrar” (2) — film ang.
- 23.20 Komentarz dnia

# ZYCIE PRZEMYSKIE

## TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni 8 V, bloki — 12 i 15 V br.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. naczk.), Czesław Duško Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara Zygmunt Marciak (red. naczk.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (fotoreporter), Waldemar Skowron (red. techniczny), Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują: sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964 Nakład 37 800 8-3



# Nadszedł czas budowy...

Zawitała nadzieja, że szlachetne inicjatywy budowy pomnika poświęconego Żołnierzom-Przemyslaninowi oraz odbudowy pomnika Orłat Przemyskich będą szybko zrealizowane. Zostały one zdecydowanie i publicznie poparte przez najwyższe władze wojewódzkie. W tej sprawie wypowiedział się, w przemówieniu wygłoszonym na 1-majowym wiecu w Przemyślu, I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH:

„(...) W tym roku mija 50 lat od tragicznych dni września 1939 roku (...). Tysiące naszych rodaków — w tym mieszkańców województwa — walczyło i ginęło za Ojczyznę na wszystkich frontach wojny, na partyzanckich ścieżkach. Miliony naszych najbliższych: matek, ojców, braci i sióstr — musiało udać się na tułaczkę po świecie, zostali wygnani z własnych domów. Niewinnie cierpieli w lagrach i lagrach, byli zmuszani do niewolniczej pracy. Wymordowani zostali także polscy Żydzi. Tragiczny los nie ominął też mieszkańców ziemi przemyskiej i samego Przemyśla, gdzie niszczący front przechodził i w 1939 roku, i w 1941, i w 1944. Gdzie długo jeszcze po wojnie widać było lupy pożarów i ginęli niewinni ludzie.

Organizacje kombatanckie i regionalne wystąpiły z inicjatywą budowy pomnika poświęconego przemyskiemu żołnierzowi. Słusznie, ponieważ nie ma jeszcze takiego pomnika w tym mieście, który upamiętniłby żołnierski czyn, jaki został dokonany na wszystkich frontach obu wojen światowych. Pomnik upamiętniający walkę przemyslan w Legionach, walkę o polskość Przemyśla w roku 1918, walkę na frontach II wojny światowej i walkę z bandami. Także pamięć o żołnierzach, którzy zgi-

nęli w obozach i zaginęli w tułaczce po 17 września 1939 roku.

Pragnę — w imieniu władz wojewódzkich i miejskich — zapewnić, że gorąco popieramy inicjatywę budowy takiego właśnie pomnika i zapewniamy niezbędną pomoc w jego wzniesieniu. Popieramy także propozycję odbudowy pomnika Orłat Przemyskich — jako symbolu patriotycznej walki przemyskiej młodzieży”.

Zwracam uwagę na nowy język i sposób mówienia o trudnych problemach naszej historii, mówienia o tym — co kiedyś było tzw. białą plamą.

Jestem przekonany, że dzięki poparciu partii, stronnictw politycznych, dzięki poparciu wszystkich sił społecznych Przemyśla — w tym także opozycji — inicjatywa zrealizowana będzie w miarę szybko, przy powszechnym poparciu i społecznym udziale mieszkańców miasta.

Być może pomniki te, jeśli będą wspólnie budowane — staną się także pomnikami patriotycznego porozumienia i zgody.

W sprawie budowy pomników aktywnie włączyli się też kandydaci na senatorów: red. Mieczysław Nyczek i wojewoda Andrzej Wojciechowski. Pomoc zadeklarował także dyrektor Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Tadeusz Mielniczek i wiele innych osób.

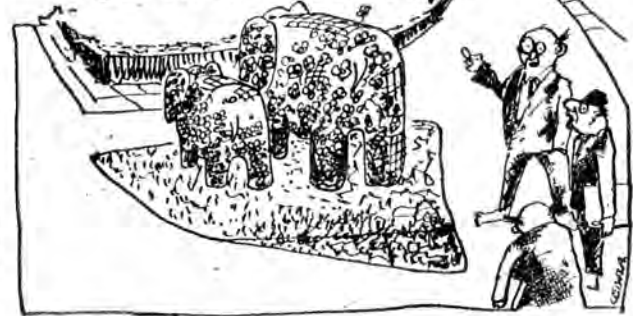
STANISŁAW NOWAK

OD REDAKCJI

Będziemy informować o postępie prac organizacyjnych i przygotowawczych związanych z realizacją obu przedsięwzięć. Naważymy w tym celu kontakt ze społecznymi komitetami budowy pomników.

## Cebula przypomina życie

SŁONIE ZLIKWIDOWAĆ, A W ICH MIEJSCIE  
POSTAWIĆ WIELBŁADY — ONE DŁUŻEJ,  
BEZ WODY WYTRZYMUTA



Cebula przypomina życie



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

18 V, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Wiedzy i Myśli.

21 V, godz. 10—12 — Giełda ryb i roślin akwariowych; godz. 10.30 — 12.00 — Bajkoland.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

18 V, godz. 17 — „Poeta śpiewa na przekór” — monodram w wykonaniu Krzysztofa Lasoty.

Wystawy: malarstwa i rysunku Janusza Cywickiego; poplenerowa wystawa malarstwa „Kalwaria '88”; ilustracji książkowych.

Kino „Westerplatte”

17—19 V — „Przemienię z wiatrem” (USA, 12).

19 V — „Męskie sprawy” (pol., 15, seans I).

22 V — „Wymarsz” (pol., 12, seans I).

Oddział PAX

19 V, godz. 17 — „Zielarstwo” (cz II) — prelekcja Józefa Hawlickiego.

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

18 V, godz. 11 — Maraton Współczesnej Muzyki Młodzieżowej „Wilkowyja '89” — eliminacje wojewódzkie.

20 i 21 V, godz. 18 — Dyskoteka.

Oddział PAX

17 V, godz. 18 — „Twórczość K. K. Baczyńskiego” — prelekcja.

Kino „Melodia”

18 V — „C. K. Dezertery”, I i II cz. (pol. 18).

19 i 21 V — „Pięć kobiet na tle morza” (pol., 15).

23 V — „Piramida strachu” (USA, 12).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

Od 20 V — XVII Przemyska Włosna Teatralna (szczegóły w afiszach).

Wystawa rysunku satyrycznego Marka Gliwy z Jarosławia.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

17 V, godz. 17 — „Cypr — rozdartą wyspą” — spotkanie z red. „Trybuny Ludu” Rudolfem Hoffmanem.

18 V, godz. 11 — Spotkanie z red. Rudolfem Hoffmanem — „Przed wyborami w Grecji”.

18 V, godz. 12 — Otwarcie

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 22 V); ul. Kraszewskiego.  
PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.

wystawy plakatu muzealnego z okazji Międzynarodowego Dni Muzeów.

23 V, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Dnia Wojsk Ochrony Pogranicza.

Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Fotoserwis KMPiK”; „Zabytki dawnej architektury wiejskiej”.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa prac Janusza Cywickiego.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa „Twarze ludzi znanych” (ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie).

Stowarzyszenie PAX

18 V, godz. 17 — „Nauka społeczna Kościoła a ochrona środowiska naturalnego” — prelekcja A. Mazura.

23 V, godz. 17 — „Święty Franciszek” — projekcja filmu wideo.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa: „Do pojęcia Ojczyzna należy książka”.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

18 V, godz. 17 — Klub Fantastyczno - Astronomiczny „Aikor”.

19 i 21 V, godz. 18 — Spotkanie z bajką.

22 V, godz. 19 — DKF „Rondo” (Kino „Roma”).

Kino „Roma”

18—19 V — „Ostatni cesarz” (ang., 15).

21—23 V — „Szkoda że Cię tu nie ma” (ang., 15).

23 V — „Zwierciadło” (ZSRR, seans I).

Kino „Bałtyk”

17 V — „Ostatni cesarz” (ang., 15).

14—18 V — „Nowy Jork — 4 rano” (pol., 15).

19—21 V — „Malone” (USA, 18).

22 V — „Dom przy Carroll Street” (USA, 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

17 V, godz. 17 — Zajęcia otwarte w kole modelarstwa lotniczego.

19 V, godz. 17 — Gry komputerowe.

20 V, godz. 10 — Przegląd Rejonowy Festiwalu Kulturalnego Szkół gminy Przeworsk; godz. 18 — Dyskoteka.

22 V, godz. 8—13 — Edukacja teatralna dzieci i młodzieży.

Kino „Warszawa”

18—19 V — „Szkoda, że Cię tu nie ma” (ang., 15).

21—23 V — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).

## Zgodnie z tradycją

Jednym z akcentów majowego święta było tradycyjne już spotkanie kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej z tymi, o których I sekretarz KW ZENON CZECH powiedział, że „ponad czterdzieści lat temu podjęli się dzieła ogromnego, mając za jedyny argument własne przekonanie, że służą słusznej sprawie”. Uczestniczyło ponad 40 weteranów walki i pracy, przedstawiciele klasy robotniczej, chłopów, inteligencji, byłych żołnierzy oraz funkcjonariuszy milicji i służby bezpieczeństwa, którzy — podobnie jak przed laty — również i dziś gotowi są oddać wszystkie swe siły i wieloletnie doświadczenie, dokonującym się w kraju przemianom. Mówili o tym m. in.: JOZEF WINIARSKI z Birczy, TADEUSZ SOCHA i HENRYK CHLEBOWSKI z Jarosławia, BRONISŁAW SWIERBUT i MAMERT JANION z Przemyśla, JOZEF GAJECKI z Przeworska.

Nawiązując do najnowszych wydarzeń Józef Winiarski powiedział: — Na górze jest już porozumienie, gdy tymczasem na dole zdarza się jeszcze walka. W nogoni za celami jednostkowymi zatracić możemy wartości nadrzędne — dobro całego narodu. — Tadeusz Socha dodał natomiast: — Słyszysz się tu i ówdzie obawy o przyszłość naszego kraju, a przecież mamy obecnie najlepszą okazję, aby się wykazać umiejętnością konstruktywnej pracy i odwagą działania.

Bronisław Swierbut wyraził m. in. żal, że tyle ludzkiej pracy i wysiłku włożonego niegdyś w odbudowę naszego kraju, część obywateli gotowa jest obecnie uznać za rzecz zmarłą i nieważną. — Dlatego nadal musimy walczyć i być aktywni — powiedział.

W dyskusji nie zabrakło też akcentów związanych z toczącą się kampanią wyborczą, do czego przyczyniła się m. in. obecność red. MIECZYSLAWA NYCZKA, kandydującego do Senatu z ramienia PZPR. Jego też wypowiedzi zebrani wysłuchali z dużą uwagą i zainteresowaniem. Udzielił mu także swego poparcia składając podpisy na specjalnej liście.

Mak.



GAĆ PRZEWORSKA. Siłownia wiatrowa na Gackiej Górze wspaniale wkomponowana w krajobraz.

Fot. Robert Pawłowski



## W czyje ręce nasze sprawy?

J WŁODZIMIERZ HRYŃKO  
— starszy instruktor kulturalno-wychowawczy WDK w Przemysłu.

— Senator w chwili, gdy zostanie wybrany, musi zrezygnować z wielu własnych spraw i zająć się problemami społecznymi. Ale żeby mógł je dobrze rozumieć i odczuwać, powinien mieć bieżący kontakt ze swymi wyborcami, być pośrednikiem — jakby „pasem transmisyjnym” — między społeczeństwem a władzą wykonawczą. Senator musi też być człowiekiem twardym, aby miał odpowiednią „siłę przebicia”. My musimy się dopiero, jak ten nowy system parlamentarny ma wyglądać, nie mamy jeszcze doświadczeń. Więc zarówno senator, jak i poseł, muszą tak działać, by te nowe doświadczenia nie okazały się bolesne, jak to w przeszłości bywało...

■ ADAM ZASTYREC — dyrektor ZPO „Vistula” w Przeworsku:

— Przyszli posłowie to powinni być przede wszystkim „nowi ludzie”, nie zaś ci sami, z tego samego „kręgu aktywu”, wokół którego stale się obracano. Nowi w swej działalności społeczno-politycznej, którzy potrafią mieć świeże spojrzenie na zmieniającą się rzeczywistość. Są tacy ludzie, trzeba tylko umieć do nich dobrać... Poseł musi być człowiekiem odważnym i bezkompromisowym, dla którego interes ogółu jest znacznie ważniejszy, niż różne partykularne ciągotki. O wyborze nie może decydować tylko przynależność organizacyjna, lecz osobowość przyszłego posła czy senatora. To musi być KTOS, a nie człowiek „z klucza”...

■ KATARZYNA PIETRASIEWICZ — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Lisich Jamach:

— Zawsze byłam zdania, że reprezentujący społeczeństwo poseł czy senator, musi być przede wszystkim człowiekiem sumiennym wobec... własnych obowiązków. Chciałabym, aby w nowym Sejmie znalazły się więcej kobiet, mających wpływ na decyzje o losach kraju. W naszej rzeczywistości kobiety — najczęściej pracujące zawodowo i zajmujące się domem — są szczególnie wrażliwe na wszelkie niedostatków i trudności, te najbardziej prozaiczne, ale zarazem najbardziej dotkliwe. Tego nauczyły ich życie. Jeśli w naszym nowym parlamencie znajdzie się więcej kobiet, to jestem przekonana, że nie zabraknie im siły, aby walczyć o dobre naszych rodzin.

■ JÓZEF SOLTYS — prezes Zarządu PSS „Spółem” w Jarosławiu:

— Bezwzględnie muszą to być osoby wiarygodne, znane i poważane, cieszące się autorytetem, obdarzone społecznikowską „żyłką”. Kandydaci muszą mieć na względzie również i to, że piastowanie funkcji posła lub senatora, to nie tylko zaszczyt, ale także dobrowolne wzięcie na siebie poważnych obowiązków. Kandydaci powinni zatem mierzyć swe zamiary na faktycznie posiadane siły.

Zanotowali: (m) i (woj.)

# Wybory '89



## To były eliminacje

Gdy na kilka minut przed rozpoczęciem Plenum Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (którego jednym z punktów było zatwierdzenie kandydatów na posłów i senatorów) za prezydialnym stołem nie było jeszcze nikogo, ktoś zauważył, że obrady zaczną się pewno z opóźnieniem, bo ciągle debatuje jeszcze Prezydium WK mając niejakie problemy z ostatecznym ustaleniem listy proponowanych kandydatów. Było to o tyle istotne, bo ci, którzy nie uzyskają poparcia wojewódzkiej instancji, a będą chcieli się ubiegać o mandat posła czy senatora — muszą zdać się na indywidualne zabiegi, na zbieranie podpisów.

Obrady (przybyło na nie 40 spośród 65 członków WK) rozpoczęły się jednak prawie bez punktualnie ale — zanim zajęto się kandydatami — oceniono przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kolach, zapoznano się z wnioskami wypracowanymi przez komisje: ideologii i polityki oraz historyczną WK, a dotyczącymi — najogólniej mówiąc — przyszłości stronnictwa. Jeszcze np. przed paru laty nikt by o tym głośno nie mówił, a teraz ZSL postuluje np. rezygnację z konstytucyjnego zapisu o przewodniej roli PZPR oraz przyjęcie nazwy — Polskie Stronnictwo Ludowe. Ludowcy deklarują zdecydowane poparcie dla sił proreformatorskich, chęć współpracy zarówno ze Związkiem Rolników, Kółek i Organi-

zacji Rolniczych jak i z „Solidarnością” Rolników Indywidualnych, zabiegać też będą o odrodzenie się autentycznej spójności wiejskiej.

W przerwie obrad, w sali pojawiły się ulotki („sprawka” ludzi z LZS, którzy już wcześniej zgłosili jego kandydaturę na senatora), prezentujące sylwetkę i program wyborczy Tadeusza Decca, prezesa WK ZSL, a po wzniesieniu posiedzenia Prezydium WK ZSL zgłosiło swoje propozycje kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu Na posłów zaproponowano Stanisława Bajdę, Marię Guzdek, Zbigniewa Mierzwę, Stanisława Rawskiego oraz Romana Szarka, a na senatora T. Decca.

Sala nie bardzo kwapiła się do zgłaszania swoich kandydatów — tylko Tadeusz Kasprzak zaproponował Władysława Grzeszczaka, wiceprezesa OSM w Radymnie. Ten jednak — nie podając uzasadnienia — odmówił kandydowania na posła. To samo uczynił S. Rawski, który — jak powiedział — chce zostać... prezydentem.

Chwilę toczył się jeszcze spór o to, ilu kandydatów na posłów ma wysunąć plenium — ostatecznie stanęło na trzech, ale to wcale nie świadczy — jak zauważył sekretarz WK Jan Rogala — że o jeden mandat poselski w województwie przewidziany dla ludowców będą ubiegać się tylko te trzy — rekomendowane przez plenium — osoby. Mogą do nich dołączyć także członkowie stronnictwa, którzy zbiorą po trzy tysiące podpisów. Gdy ten materiał ukaże się w druku, będzie już po terminie zgłaszania kandydatów, ale wtedy mówiło się, że podpisy zbiera jeden z zetesełowców w Harcie (gm. Dynów) oraz Jan Kułaj (ten drugi — poprzez centralne władze ZSL — starał się skłonić Prezydium WK, aby zgłosiło jego kandydaturę na plenium).

Zanim przystąpiono do głosowania, T. Dec przypominał, że stronnictwo nie ma pieniędzy na kampanię wyborczą, musi więc starać się wykorzystywać wszelkie dostępne środki i formy propagandowe dla popularyzowania swojego programu, swoich kandydatów.

W tym momencie podziękowano zaproszonym gościom i rozpoczął się finał przedwyborczej batalii Co było dalej — nie podśluchiwalismy. Znany tylko wynik tajnego głosowania — z ramienia ZSL w wyborze szranki stanął: T. Dec — prezes WK ZSL (ubiegał się będzie o fotel senatora) oraz (w kolejności zdobytych głosów) Z. Mierzwa — przewodniczący Rady Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, S. Bajda — wiceprezes WK ZSL oraz R. Szarek — członek Prezydium, sekretarz NK ZSL (ci walczyć będą o mandat posła). (cd)



## Spędziłem tu 20 lat

O mandat poselski z naszego województwa ubiega się także ROMAN SZAREK, członek Prezydium, sekretarz NK ZSL. W regionie pracował ponad 20 lat — zaczął od nauczyciela w Zespole Szkół Rolniczych w Przemysłu, by dojść do funkcji prezesa WK ZSL.

Na pytanie — dlaczego chce zostać posłem? tak odpowiada:

— Przez te 20 lat poznałem dobrze problemy województwa, poznałem też wielu jego mieszkańców. Obecnie, będąc sekretarzem NK, często bywam w różnych regionach kraju i mam skalę porównawczą, lepiej widzę

niedostatki Przemyskiego, które to często stawiają to województwo wśród tych o gorszej infrastrukturze. Zgłosiłem swoją kandydaturę, bo chciałbym coś jeszcze zrobić dla Przemyskiego. Myślę, że w zabieganiu o interesy województwa pomogłyby mi też — choć to może zabrzmieć niechętnie skromnie — znajomości i różne „wejścia”, które nawiązałem przez te lata. W czym starałbym się przede wszystkim pomóc? Sądzę, że ważne jest w miarę szybko zakończenie budowy szpitala wojewódzkiego, rozbudowa bazy turystyczno-noclegowej (sekretarz Szarek ma osobisty udział w tym,

że w Przemysłu zacznie się wreszcie budować hotel „Gromady” — przyp. red.). Byłem, jestem i będę gorącym zwolennikiem rozbudowy uzdrowiska dla rolników w Horyńcu-Zdroju. Gdybym został posłem, to starałbym się o maksymalne wspieranie czynów społecznych na wsi — mam tu na myśli szczególnie budowę gazociągów, wodociągów i oczyszczalni ścieków.

Trudno jest dzisiaj składać jakieś bardziej konkretne deklaracje, mogą wszakże zapewnici o chęci do jeszcze większego zaangażowania się w sprawy województwa — mówi ROMAN SZAREK, lat 50, żonaty, ojciec dwojga dzieci, ubiegający się o mandat poselski z ramienia ZSL. (cd)



Pod adresem kandydatów na posłów i senatorów padają pytania o programy i zamierzenia, o dokonania z przeszłości. Rozważamy, czy ewentualny nasz reprezentant zagwarantuje właściwą realizację przyjętych na siebie zadań. Wiemy, że słowa i piękne teorie nie uzdrowią gospodarki — dziś liczą się konkretne rezultaty, i ten, kto może się nimi wylegitymować, będzie obdarzony zaufaniem wyborców.

A właśnie za ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM, kandydatem na senatora, przemawiają fakty. W okresie ostatnich ośmiu lat, kiedy to pełnił funkcję wojewody, w

całym regionie nastąpił znaczny rozwój we wszystkich dziedzinach gospodarki. Oto niektóre przykłady:

— wybudowano 18 tysięcy mieszkań — o wiele więcej niż w latach 1945—1981;

— oddano do użytku 29 szkół i 24 przedszkola;

— wybudowano 23 wiejskie ośrodki zdrowia, 8 przychodni i 2 szpitale;

— użytkownikom przekazano 450 km sieci wodociągowej, 130 km kanalizacyjnej, 620 km gazociągowej oraz ok. 2 tys. km dróg dojazdowych do pól;

— w budowie znajduje się potężny szpital wojewódzki (zakończenie w 1995 r.), dwie pływalnie — w Przemysłu i Jarosławiu oraz dziesiątki innych, ważnych dla województwa inwestycji, rozpoczęto także budowę hotelu w Przemysłu;

— instalacje wodne i gazowe dla kilkudziesięciu wsi, melioracja tysięcy hektarów ziemi itp. — to nie propaganda lecz postanowienie Andrzeja Wojciechowskiego, że wieś traktować będzie przede wszystkim jako miejsce do życia, a nie tylko do produkcji.

Wszyscy, którzy się z nim zetknęli, cenią go za pracowitość, upór i konsekwencję, za

wymagania stawiane sobie i innym. Stać go zawsze na własne zdanie — i to bez względu na konsekwencje, jest też zagorzałym patriotą lokalnym (wszystko dla województwa).

A przyznać trzeba, że problemy tego województwa zna na wylot. Nic dziwnego. Tu mieszka od urodzenia, a z racji pełnionych obowiązków doskonale orientuje się we wszystkich sprawach wszystkich środowisk.

Uwielbia sztukę, a teatr w szczególności, pasjonuje się także myślistwem. Nie znosi kompotów, lenistwa, niekompetencji i demagogii. Złości go niezadanie i wynikające z niej często stwierdzenie: „tego się nie da zrobić”...

Jako dobry gospodarz wodzi również i to bardzo ostro, niedomagania. Gdyby to jedynie od niego zależało, w pierwszej kolejności zmieniliby kiepskie zaopatrzenie oraz krępujące uchwały i przepisy, które nie pozwalają na szybsze wprowadzenie w życie trafnych rozwiązań.

Uważa też, że należy jak najszybciej pomóc kobietom, emerytom i rencistom oraz dzieciom upośledzonym, poprzez:

★ likwidację kolejek (roz-

wój placówek handlowych, poprawa zaopatrzenia);

★ bieżącą regulację uposażeń (precz z tzw. starym portfelem);

★ dalszy rozwój bazy profilaktyczno-leczniczej.

Oprócz tego opowiada się za: ★ podwyższeniem plac dla pracujących obywateli tego województwa — bo aktualnie wyniki są dobre, a zapłata niska;

★ jeszcze szybszym odrobieniem niepowodzeń czasów powiatowych;

★ budową pomnika Żołnierza - Przemyslanina i odbudową pomnika Orląt Przemyskich;

★ pozytywne współpracę z NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność” RI;

★ współpracę z Kościołem i wszystkimi, którzy chcą pomagać w działalności na rzecz rozwoju województwa przemyskiego

Andrzej Wojciechowski nie lubi napuszonych programów. — Chciałbym — mówi — aby wyborcy, obywatele województwa zaufali mi i zawierzili, że jestem tym, który w ich imieniu, dla nich i o nich będzie walczył w Senacie.

Nie obiecuje „gruszek na wierzbie”, a jego propozycje zawierają się w słowach: **Mój program: dość gadania — żywność, zdrowie i mieszkania!**

MK



# Wybory '89



## Nic o nas bez nas



Jego kandydatura na posła stanowi pewnego rodzaju fenomen: uzyskał poparcie wojewódzkiego konwentu wyborczego PZPR, mimo iż do partii nie należy. Mowa o **TADEUSZU MIELNICZKU**, który legitymuje się 27-letnim stażem pracy w budownictwie, z czego 7 lat przypada na kierowanie Przemyskim Przedsiębiorstwem Budowlanym. Jest absolwentem UMCS w Lublinie. Współpracownicy bardzo cenią sobie jego fachowość i umiejętność zarządzania przedsiębiorstwem oraz osobistą skromność. Nawet teraz, gdy już zdecydował się stanąć w szranki wyborcze, o swoich szansach mówi dość ostrożnie:

— Mam świadomość z kim startuję. Jestem niezłym matematykiem i potrafię liczyć. Dlaczego w takim razie zgodziłem się kandydować? Wśród priorytetowych problemów do rozwiązania rząd premiera Rakowskiego wymienił m. in. budownictwo. Z tego co wiem, w 4 ostatnich kadencjach nie było posłów z naszej branży. Cały czas mówiono więc o nas, ale bez nas. Nie zawsze podejmowano trafne decyzje. Najwyższa pora, by również w zakresie budownictwa miały coś do powiedzenia osoby kompetentne. Uważam także, że w Sejmie powinni reprezentować województwo nie politycy, lecz autentyczni gospodarze. Jeśli wyborcy postawią na mnie, to będę dążył do sfinalizowania tematów „wałkowanych” już od

dawną. Chodzi o tereny pod budownictwo. Muszą być bezwzględnie opracowane przejrzyste plany zagospodarowania miast i gmin, a także trzeba skończyć z praktyką ich rozbudowywania lub aneksowania przez nowe rady narodowe. Sprawą następną jest zasilanie budownictwa w środki produkcji. Uważam, że nie dopracowano się warunków sprzyjających opłacalności. Nie może być takich sytuacji, jak to ma miejsce obecnie, że np. cementownikom bardziej opłaca się sprzedawać za granicę klinier, aniżeli cement dla odbiorców krajowych. Leży mi na sercu także rewaloryzacja starych zasobów mieszkaniowych. Dokumentacjami technicznymi i historycznymi moglibyśmy wytapetować wprawdzie niemal cały kraj, ale nie to przecież zadecyduje, czy zabijki przetrwają. Przedwojenny hrabia „od Tarnowa” — Bzowski powiedział mi kiedyś tak: „Po wojnie niszczone dwory i folwarki jako symbol burżuazji”. Po czterdziestu kilku latach doszliśmy do wniosku, że są to symbole kultury narodowej, dlatego trzeba się wziąć za ich ratowanie. Konieczne jest również nowe ustawodawstwo, które skonkretyzuje, co należy remontować, co odtworzyć. Poza tym uważam, że musimy jak najszybciej zmienić technologię budownictwa z wielkopłytowej uprzemysłowionej na uprzemysłowioną tradycyjną.

Jestem zwolennikiem wolnorynkowej gry sił wytwórczych, a więc za konkurencyjnością, za rozwiązaniami stałymi, przez co najmniej 5 lat, bo stosowane na krótszą metę prowadzą do cwaniactwa i pseudoryzyka. Na przykład w miejsce zlikwidowanych zreszeń powstały spółki, które nic nie produkują, ale czerpią niemałe profity z pracy innych. Oczywiście, kiedy rynek się ureguluje, to taka spółka „padnie”. Docelowa wizja jest właśnie taka i aż dziw bierze, że tego rodzaju przeobrażenia są tolerowane. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem pozorowanych zmian w organizacji i zarządzaniu gospodarką.

(woj.)



**STANISŁAW BAJDA**, Urodzony w 1944 r. w rodzinie chłopskiej („wywodzę się ze wsi i zawsze czuję się jej dłużnikiem”), studia na Akademii Rolniczej w Lublinie. Pracę zawodową rozpoczął w 1963 r. jako nauczyciel w wiejskiej szkole. Długoletni działacz ruchu ludowego, od 1985 r. wiceprezes WK ZSL w Przemyslu. Od 1984 r. radny WRN, obecnie przewodniczący Komisji Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa. Wiceprzewodniczący RW PRON. Żonaty, dwoje dzieci.

W życiu zawsze stara się

## Konieczność zmian w polityce wobec wsi

być wierny dewizie: „nie zawieść ludzkich nadziei”. Zwłaszcza teraz, gdy jest ich tyle po obradach „okrągłego stołu”.

— Jeśli zostałbym posłem, to przede wszystkim chciałbym przyczynić się do wzrostu roli i prestiżu Sejmu, aby stał się on gwarantem nieodwracalności reform.

Za jeden z głównych celów stawia sobie stworzenie warunków do ekonomicznego, socjalnego i kulturalnego awansu przemysłowej wsi. Widzi również konieczność poświęcenia większej uwagi ochronie środowiska.

— W moim przekonaniu — choć wielu nie podziela tego poglądu — należy radykalnie zreformować system gospodarki w lasach, bo bez należytej ich ochrony, trudno mówić o zatrzymaniu degradacji zasobów wodnych, gleby, krajobrazu. Bez rozwiązania tej kwestii nieskuteczne będą wszelkie działania podejmowane na rzecz ochrony środowiska. Podzielam także niepokój tych, którzy dostrzegają takie negatywne zjawiska, jak ucieczka młodych od zawodu rolnika, problem ziemi bez następ-

ców, a w konsekwencji regres cywilizacyjny i produkcyjny wsi...

I jeszcze odpowiedź na pytanie jednego z rolników indywidualnych, który podczas przedwyborczego spotkania zapytał Stanisława Bajdę, kandydata na posła z ramienia ZSL:

— A CO JA Z TEGO BĘDE MIAŁ, ŻE PAN ZOSTANIE POSŁEM?

— Jest pan rolnikiem, dlatego dostrzega pewne zagrożenia, przed którymi stoi wieś i rolnictwo. Ołóż sądzę, że bez pewnych zmian w polityce wobec wsi (ceny, zapotrzebienie w środki produkcji, infrastruktura społeczna i techniczna, a także równouprawnienie rolników wobec innych grup zawodowych pod względem socjalnym) nie zapewnimy rolnikom warunków do racjonalnej pracy i godnego życia, ani nie będziemy mogli osiągnąć samowystarczalności żywnościowej. Będzie zatem zabieg o te sprawy wszystkimi dostępnymi środkami i sposobami.

— DZIĘKUJĘ, BĘDĘ NA PANA GŁOSOWAŁ — powiedział rolnik.

(cd)

## Jestem rolnikiem...

„I dlatego uważam, że ziemia, to najpiękniejsza rzecz — powiedział inż. **STANISŁAW DUDA**, dyrektor Zakładu Rolno-Przemysłowego „Iglopol-Fermstal” w Dynowie, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyslu, kandydujący na posła do Sejmu X kadencji.

— Najpiękniejsza zaś dlatego, że można ją tak przysposobić, iż zdolna będzie dać satysfakcję i właściwy ekwiwalent materialny tym, którzy ją uprawiają, a krajowi i jego obywatelom — rzecz najważniejszą — żywność.

W tych słowach — najogólniej rzecz biorąc — kryje się treść programu wyborczego 44-letniego inż. Stanisława Dudy, programu, który pragnie on realizować na swoim stanowisku pracy w zakładzie, którym kieruje.

— Jeśli mówimy o opłacalności produkcji rolnej — mówi Stanisław Duda — to możemy ją osiągnąć m. in. przez dostarczenie rolnictwu odpowiedniej ilości dobrego sprzętu i maszyn. Przedsiębiorstwo nasze podjęło ich produkcję. W zakładzie rzęsowskim robi się popularne już „głębosze”, a w Dynowie brony i inny drobny sprzęt rolniczy.

— Dość już jest — zdaniem inż. Dudy — narzekań na brak bazy przechowalni-

czej i przetwórczej. Stąd też podejmowany przez „Iglopol” program budowy owej bazy w województwie przemyskim. Wychodzimy też na przeciw życiowym potrzebom rolników i wprowadzając będziemy w naszych ubojniach żywca sprzeżać niezbędnych ilości mięsa i przetworów mięsnych poszczególnym dostawcom trzody chlewnej. Dlaczego rolnik, który potrzebuje dla swej rodziny kilka kilogramów mięsa, nie mógłby go u nas kupić? — Dlatego też treścią programu wyborczego S. Dudy jest walka o rolnika zatrudnionego we wszystkich sektorach: prywatnym, spółdzielczym i państwowym.

Ale nie tylko to. Program ten obejmuje również szeroko pojęte działania na rzecz środowiska naturalnego, czystości wód i powietrza. I w tym przypadku dyrektor Duda widzi możliwość czynnego włączenia swego zakładu — **Podejmujemy produkcję pieców gazowych centralnego ogrzewania dla budownictwa indywidualnego. Myślimy też o „własnym podwórku”.** — Do końca 1990 r. wszystkie nasze zakłady w województwie przemyskim wyposażymy w (u nas produkowane) oczyszczalnie ścieków.

Realizację tak zakreślonego programu widzi Stanisław Duda m. in. poprzez kształtowanie nowego sposo-



bu myślenia pracowników, który sprowadzić można do stwierdzenia: „mój zakład”, „moje przedsiębiorstwo”, o którym — jak w przypadku „Iglopolu” — decydować będą jego akcjonariusze.

W przypadku wyboru na posła — inż. Duda chciałby podjąć walkę m. in. o jeden budżet rad narodowych nie dzielony na fundusze celowe itp., którego wyłącznym dysponentem byłiby sami radni.

Czas, który mu pozostaje po załatwieniu rozlicznych zajęć, Stanisław Duda poświęca rodzinie: żonie oraz dzieciom — Kasi i Grześkowi, chyba że jeszcze „wykroi” trochę wolnego, aby wyskoczyć na ryby.

Joł-Em.



## Tania żywność to... biedna wieś

Kiedy **ZBIGNIEW MIERZWA** skończył wystąpienie, sala nagrodziła go gromkimi brawami, a prowadzący Plenum WK ZSL zauważył, że... takie powinny być wyborcze przemówienia. O czym więc mówił ten impulsywny, 34-letni rolnik z Białoboków, sekretarz GK ZSL w Gaci, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, że zdobył taki aplauz? Nie, niczego nie obiecywał, mówił tylko, że zabiegał i nadal będzie to czynił, aby ciężaru wychodzenia z kryzysu nie zrzucano głównie na barki rolnika, by ceny skupu na plody rolne nie... zmuszały chłopów do strajku.

Z. Mierzwę zna wielu rolników. Ci, którzy poznali go osobiście uważają, że potrafi bronić ich interesów, wart jest

zaufania. Tym, którzy go nie mieli okazji poznać, przedstawia się krótko:

— Gospodaruję na 6,5 ha (w tym cztery ary pod szkłem), jestem żonaty, mam trzy córki. Choćbym nawet został wybrany posłem, to nie zrezygnuję z prowadzenia gospodarstwa, bo ono jest moim oparciem, pozwala mi na niezależność. Pracując na nim mogę wykorzystać swoją wiedzę zdobyta na studiach (kandydat na posła jest magistrzem inżynierem mechanizacji rolnictwa — przyp. red.), a także robić to, co się lubi i co człowieka interesuje. A wtedy praca jest po prostu życiem.

W ostatnich miesiącach absorbowały go strajki chłopskie, brał udział w negocjacjach ze stroną rządową. Powiada, że „góra” jakby coraz bardziej rozumie interesy chłopów, najtrudniej jest przekonać „środek”. Ma jednak nadzieję, że i „środek” wreszcie „pęknie”.

Kandydat na posła z ramienia ZSL, jest gorącym zwolennikiem opinii, że tania żywność, to biedna wieś, a biedna wieś, to biedny kraj.

(cd)





# RELIGIE NASZEGO REGIONU

## IV

# Kościół Metodystów

„Święty, Święty Boże niezmierny...”. Spiew wypełnia niewielki kościółek metodystów przy ulicy Matejki 7 w Przemyślu (na zdjęciu). Trwa nabożeństwo. Większość uczestniczących stanowią kobiety. Na polecenie wikarego wszyscy obecni czytają na głos modlitwę ze zbioru psalmów, potem znowu śpiew i znowu modlitwa. Rola duchownego jest skromna, nie czyni ofiary, nie pośredniczy w wewnętrznej rozmowie wiernych z Bogiem, dopiero gdy z kazalnicy zaczynają padać zdania: „Kochajmy, przebaczajmy, miejmy oczy i uszy otwarte na potrzeby bliźnich, miejmy pokój w sercach naszych i obdarzajmy nim innych...” — uświadamiam sobie, że duchowny spełnia również w Kościele Metodystów rolę nauczyciela.

Kończy się nabożeństwo, na pożegnanie wszyscy podają sobie ręce, życzyliwie się uśmiechając.

Metodyzm jest ruchem reformacyjnym, wyłonił się z Kościoła Anglikańskiego w 1734 roku, jego założycielem był John Wesley, anglikański duchowny, nauczyciel Uniwersytetu Oksfordzkiego. Jego kazania, wygłaszane pod gołym niebem, ściągaly tłumy słuchaczy. Pierwszym wyznawcą tego kościoła pojawili się na ziemiach polskich pod koniec XIX wieku w Grudziądzu i Chodzieży. Rozpoczęli od działalności charytatywnej, a następnie misyjnej, wychodząc z założenia, że najpierw trzeba dać przykład pracy dla ludzi, a dopiero potem zjednywać ich dla swych nauk.

W II Rzeczypospolitej utworzyli znane towarzystwo „Oświata i Kultura”, które prowadziło w Warszawie cenioną do dnia dzisiejszego szkołę nauki angielskiego. Mimo szerokiej pracy społecznej oraz ustawicznych starań — metodyści nie doczekali się w Polsce międzywojennej legalizacji. Z różnych stron spotykały ich prześladowania. Rejestracja Kościoła Metodystów nastąpiła dopiero po wojnie, 16 października 1945 roku. Przyjęty do wiadomości przez państwo statut z 1969 roku „uznaje jako źródło wiary normę życia chrześcijańskiego, Słowo Boże objawione w Piśmie Świętym, Apostolskie Wyznanie Wiary oraz zasady ewangelicznego chrześcijaństwa pierwszych trzech stuleci ery chrześcijańskiej”.

Organizator metodyzmu powiedział kiedyś: „Cały świat uważam za swoją parafię, a moim prawem i obowiązkiem jest głoszenie dobrej nowiny zbawienia każdemu, kto zechce mnie słuchać”. Dzisiaj na świecie jest około 50 mln ludzi uważających się za metodystów. Najwięcej mieszka ich w USA i stanowią tam jedno z najliczniejszych i najprężniejszych wyznań protestanckich.

Naczelną władzą Kościoła Metodystów w Polsce jest Generalna Konferencja Duchownych i Świeckich Delegatów Zborowych, która wybiera Komitet Wykonawczy, superintendenta naczelnego, jego zastępcę oraz superintendentów okręgowych. Metodyści mają w Polsce około 60 parafii (zborów), 55 ko-

ściołów i kaplic, ponad 30 punktów katechetycznych, 40 duchownych i tyleż samo pracowników świeckich. Kościół wydaje miesięcznik „Pielgrzym Polski”. Funkcje superintendenta sprawuje ks. biskup Adam Kuczman. Duchowni kształcą się w Sekcji Protestantckiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w Seminarium Teologicznym im. Jana Łaskiego w Warszawie. Jak informuje proboszcz przemyskiej parafii ksiądz Jerzy Markowski, we wrześniu br. Kościół Metodystów w Przemyślu obchodzić będzie 65-lecie swego tu istnienia. Pierwsze zebrania wiernych i modły odbywały się w latach międzywojennych w prywatnym mieszkaniu inż. Kozieła przy ul. Matejki, później w niewielkim domku przy ul. Poniatowskiego. Bojówki młodzieży katolickiej uprzykrzały w pewnych okresach tak życie metodystom, że zmuszeni byli zbierać się w bunkrach na Złotowskiej. W tym okresie najliczniejszą parafię metodystów stanowili mieszkańcy wsi Duńkowie koło Radymna. Ażby zamaniestować swoją obecność, metodyści urządzali sploty Sanem na krypach. Towarzyszyli temu modły i nabożne śpiewy. Dzięki takiej metodzie sława kościoła rosła, ale nie obeszło się bez wywracania łodzi przez zacietrzewioną, nietolerancyjną młodzież.

Obok domu modlitwy przy ul. Matejki metodyści rozpoczęli budowę domu katechetycznego, w którym znajduje się również miejsce na prowadzenie



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

nauki języka angielskiego i działalność wychowawczą z młodzieżą.

Kościół Metodystów w Przemyślu, choć liczy stosunkowo niewielu wyznawców (70 w samym mieście i około 200 w okolicy), angażuje się do pracy społecznej m. in. na niwie walki z alkoholizmem, organizował zbiórki pieniędzy na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii, przekazywał dla szpitala lekarstwa, które otrzymuje z zagranicy. Pomiedzy nim a Kościołem Rzymskokatolickim istnieje szereg różnic. Metodyzm nie uznaje pośrednictwa świętych, gdyż „święty” znaczy sprawiedliwy, a każdy chrześcijanin winien być sprawiedliwy. Domu modlitwy przy ul. Matejki nie ozdabiają obrazy ani figury. Nad ołtarzem jest tylko prosty, duży krzyż. Inny jest nieco stosunek metodystów do Matki Bożej, uznają, że była

matką Jezusa — człowieka, ale nie Boga, gdyż Bóg nie ma początku ani końca. Szanują, ale nie uprawiają kultu Marii na miarę Kościoła Rzymskokatolickiego.

Msze święte — wieczeryz odprawiane są tylko raz na miesiąc i w kościele rocznicie. Wierni spożywają jednocześnie chleb i wino, chrzest może być dwojaki — dziecka lub osoby dorosłej, zgodnie z życzeniem. Nie ma w tym kościele spowiedzi przy konfesjonale, każdy wierny — zanim przystąpi do Wieczeryz Pańskiej — spowiada się przed Bogiem w głębi duszy i jest zobowiązany, w miarę możliwości, naprawić wyrządzone zło. W wieczeryz mogą uczestniczyć wszyscy chętni, bez względu na ich przynależność do tego czy innego kościoła.

Z. ZIEMBOLEWSKI



# Na zielonym szlaku walki

**L**ICZĄCY JUŻ DZIŚ 85 LAT WOJCIECH STANOWSKI W RODZINNYM CIESZACINIE WIELKIM ORGANIZOWAŁ W TRZYDZIESTYCH LATACH WICIARSKĄ MŁODZIEŻ. Tak dziś mówi na ten temat:

— Młody człowiek chce dużo widzieć i wiedzieć. A ile chłopskich dzieci mogło się przed wojną kształcić? Pewnie, że było to na rękę sanacji, bo ciemnym chłopcem łatwiej było dyrygować

i byle obietnicą bałamucić. Dlatego zaczęliśmy się organizować... Naszą uczelnią w tamtych latach było Kolo Młodzieży Wiejskiej. Ja w tym czasie bardziej ciągnąłem do Pawłosiowa...

Tu p. Wojciech zerknął na siedzącą obok żonę Zofię — i dodał po chwili:

— Tak jakoś bliżej mi było — i po rozumie, i po sercu. Została też była wiciarka w pawłosiowskim kole, które również miało dobre i korzystne dla nas kontakty z

młodzieżą akademicką. To oni właśnie (akademicy) pomagali nam zrozumieć wiele zawiłych spraw z różnych dziedzin wiedzy i trudnego życia. Na nasze zebrania przychodzili m. in. studjujący we Lwowie bracia Tadeusz i Stanisław Malawscy, Józef Wojtuń, późniejszy ksiądz Joniec czy Roman Bester — brat żony. Tak, to była pierwsza moja prawdziwa szkoła życia.

W tym czasie, a więc po 1928 r., gdy działał już ZMW

RP „WICI”, wiciarską awangardę tworzyła Gać Przeworska, a zwłaszcza promieniująca szeroko Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Kto chciał, mógł z tego otwartego sezaumu oświaty czerpać pełnymi garściami.

— To była placówka, która promieniowała na wieś światłem wiedzy, była ostoją twórczych poczynań młodych ludzi, a przede wszystkim kuznią kadr dla ruchu ludowego. Ko był na Gackiej Górze, ten do końca życia nie zapomni nauk Zofii i Ignacego Solarzów — „chrzestnych”, jak ich familijnie wszyscy nazywaliśmy.

Po ukończeniu kursu w WUO — chyba to było w 1936 r. — rozpocząłem już szeroką działalność propagatorską i organizacyjną. M. in. w województwie łódzkim zakładałem na wsi kolo młodzieży, obsługiwałem zebrania, a że rzeczy nazywałem po imieniu, kto wróg chłopów, a kto przyjaciel, szybko naraziłem się sanacyjnej władzy. Dorwała mnie policja i... znalazłem się w Jarosławiu. Tu oficer śledczy mnie przesłuchał, nawymyślał

od wyrotowców, zagroził i zakazał jakiegokolwiek działalności politycznej, ale w końcu zwolnił. Ja natomiast, zamiast pójść do domu, udałem się wprost do Wiązownicy, gdzie zorganizowałem zebranie wiciarzy i ludowców. Było o czym mówić, bo chłopci właśnie przygotowywali się do strajku.

Ludowcy walczyli wówczas o ustrój społeczny oparty na demokracji — bez dyktatury, bez hegemonii partyjnej lub — co gorsza — jakichś klik rządzących.

— JESTEŚMY JUŻ PO OBCHODACH ŚWIĘTA LUDOWEGO, KTÓRE BYŁY ZAWSZE WIELKĄ MANIFESTACJĄ CHŁOPSKĄ ORAZ PUBLICZNĄ WYKŁADNIĄ POLITYCZNO-SPOŁECZNYCH RACJI WSI...

— Tylko, że „granatowi” nie zawsze na to pozwalali. Najczęściej, jeszcze przed świętami, przetrzymywali co radykalniejszych ludowców, a zwłaszcza ich przywódców. Innych tropili niemilosierdzie i wielu musiało się ukrywać. Ale to nie skutkowało. Wiece



# Od getta po Łabę

Jesienna, okupacyjna noc 1940 roku. Skrajem podprzemyskich Buszkowic przemyka się ku Sanowi kilkudziesięcioosobowa grupa Żydów. Na czele kolumny, wchodzącej za chwilę w rwący nurt rzeki na wysokości Wilcza, kilkunastoletni chłopiec chwytą za rękę pierwszego za nim Żyda i cicho wydaje polecenie, aby podobnie uczynili następni w kolejce do przeprawy na radziecką stronę miasta. Po kilkunastu minutach dwa około 20-osobowe „węże” są już na tamtym brzegu. Udało się, przekupiony wartownik niemieckiej straży granicznej dotrzymał słowa. Koniec akcji, zorganizowanej przez „Dziunka” Zawadzkiego, Marka Podgórnego oraz najmłodszego konspiratora — 17-letniego TADEUSZA LACHA, który powraca do domu na Szajbówce z „zarobioną” tabliczką czekolady...

WRZESIEŃ 1939 ROKU ZA-  
STAŁ LACHA W ROLI 16-  
LETNIEGO ROBOTNIKA  
KOLEJOWEGO, NA KTÓRYM  
SPOCZYWAŁ CIĘŻAR UTRZY-  
MANIA RODZINY. Nielatwe w  
tamtych czasach zadanie — nawet  
dla kolejarza, który miał dość du-  
żo swobodę poruszania się, a w  
związku z tym i częstsze kontakty  
z ludźmi, od których można było  
kupić lub nabyć drogą zamiany  
tak cenną wtedy żywność.

W czterdziestym drugim zaczął  
z nią chodzić do przemyskiego get-  
ta. Głodujący Żydzi brali wszystko,  
co tylko można było dla nich  
zdobyć w Waławie. Sośnicy, Prze-  
worsku, a nawet Tryńczy. Od-  
wiedzali się za to jak mogli,  
ale z czasem nie mieli już czym,  
poza pobożnym „Bóg Ci zapłać” za  
kilkunastokilogramową nawet do-  
stawę.

— Byłem tak osiem, dziewięć  
razy i nikt o tym nie wiedział,  
nawet moi najbliżsi, bo to był pod-  
stawowy warunek. Skakałem przez  
plot na sąsiadującą z dworcem  
kolejowym ulicę Czarnieckiego,  
czasem przemykałem się przez

dziury w płocie. Zawsze pod osła-  
ną nocą, w porze najbardziej bez-  
piecznej. Wiadomo czym to „pa-  
chnięcie”: pewnej nocy widziałem  
i trupy Polaków na szubienicy, a  
niewiele brakowało, abym i ja  
tam się znalazł. Pamiętam, że tuż  
przed północą wpadłem z żywno-  
ścią do Żyda o nazwisku Augar-  
tern (Augarten?), ale go nie  
zastąpiłem, bo poszedł po le-  
karza do ciężko chorego  
dziecka, które pojeżdżało na pod-  
łodze jednoizbowego mieszkania. Z  
dużą na ramieniu czekałem na  
gospodarza. Nagle usłyszałem kro-  
ki na schodach. W bladym bla-  
sku świecy dostrzegłem właścicie-  
la mieszkania, za nim szedł lekarz,  
a na końcu gestapowiec! Byska-  
wiecznie weisnalem się w niewielką  
wnękę w ścianie i z siekierą w  
dłoniach czekałem co nastąpi dalej.  
Na szczęście, gestapowiec mnie nie  
zauważył i odszedł. Za kilka mi-  
nut cichutko, na brzuchu, zesłi-  
znałem się po poręczy schodów i  
wyskoczyłem na podwórze kamie-  
nicy ścigany okrzykiem „Halt!” i  
biegnącemu za mną wilczurzem, któ-  
ry musnął mnie po nogach, gdy

przeskakiwałem dwumetrowy mur.  
Klucząc koło stadionu Polonii  
wskoczyłem do Sanu i szczęśliwie  
dotarłem do domu...

Po raz drugi uniknął Lach  
śmierci w czterdziestym trzecim,  
gdy po godzinie policyjnej wracał  
do domu od mieszkającego  
przy ul. Grunwaldzkiej kolejarza  
Bobrowicza z transportem sachar-  
yny, tytoniu i papierosów.

— Bobrowiczowa zatrzymała  
mnie na nocleg, ale uparłem się,  
że pójdę do domu, bo wiedziałem  
co się będzie w nim działo, gdy  
nie zjawię się na noc. Doszedłem już  
do wiaduktu kolejowego przy ul.  
Kraśnińskiego i skamieniałem: prze-  
de mną, może o dziesięć metrów,  
kilkunastu chwiałających się na no-  
gach Niemców, którzy właśnie wy-  
szli z budynku gestapo. „No, teraz  
mnie wykończą” — pomyślałem.  
Nagle, czując czyjś oddech na so-  
bie, usłyszałem: „Nie oglądaj się,  
idź tam gdzie się puścił”. Nie  
miałem odwagi spojrzeć za siebie  
i na sparalizowanych, dostawnie,  
nogach, krok po kroku, ocierając  
się nienal o „susiujący szpaler  
Niemców, przeszedłem tuż za ich

plecami i szczęśliwie dotarłem do  
domu, w którym już mnie oplaki-  
wano...

Pewnego dnia fart się skończył.  
Któryś z bardziej „aktywnych”  
wówczas volksdeutschów doniósł  
na Lacha i nie pomogło, że był je-  
dynym żywicielem rodziny, że  
pracował. W Arbeitsamcie przy  
ul. Łukaszyńskiego „pocieszyli” go,  
że w Niemczech też można praco-  
wać, ale korzystając z niewagi  
Niemców wyskoczył oknem i po-  
wrócił do domu. Gdy przyszło za-  
wiadomienie, że w przypadku nie-  
zgłoszenia się na roboty ucierpi ca-  
ła rodzina — powrócił na Łuka-  
szyńskiego. Skopany, ościągający  
krwią, pozbawiony czterech zębów,  
przez kilka dni przesiedział w  
ciemnej piwnicy wraz z liczną  
grupą podobnych mu rówieśników.  
Wreszcie w bydłym wagonie  
wyruszył z przemyskiego dworca  
w kierunku Reichu. Pierwszy  
przystanek — stacja Przeworsk,  
na którym do wagonu z Lachem  
„upchnięto” dwóch elegancko ubra-  
nych mężczyzn.

— Gdy tylko pociąg ruszył,  
przesunęli się ku zakratowanemu  
oknu i szybko zabrali się do prze-  
pilowywania krat „angielskim wło-  
sem”, który mieli... pod zębami.  
Gdzieś między Dębicą a Tarno-  
wem razem z nimi wyskoczyłem  
z transportu. Nakarmili, wzięli  
mój adres i wskazali drogę do  
Przemysła, nakazując marsz nocami  
— z dala od osiedli ludzkich.  
Po dwóch tygodniach tułaczki do-  
tarłem do domu, gdzie matka po-  
kazała mi kartkę, wysłaną chyba  
z Krakowa, że „jest mi dobrze i  
jadę do Niemiec z ochotą. To  
„uspilo” exultację Niemców, którzy  
natychmiast po mojej ucieczce  
wpadli do mojego domu. Dobry  
pomysł mieli ci dwaj nieznajomi,  
żeby napisać „mój” list...

Mimo to, trzeba było się ukry-  
wać. Kryjówką była „lisia jama”,  
do której wieczorami rodzina do-  
nosiła jedzenie. W takim schowku  
czekał Lach kilka miesięcy na  
wkroczenie Armii Radzieckiej do  
miasta. Wkrótce potem zgłosił się  
do wojska.

W GRUDNIU CZTERDZIE-  
STEGO CZWARTEGO, jako  
żołnierz 16 pp VI DP i Ar-  
mii WP wyruszył na front. Od  
Mińska Mazowieckiego — przez  
Warszawę, Bydgoszcz, Inowrocław  
i Włocławek dotarł do Kołobrzegu,  
a następnie — po sforsowaniu  
Odry — uczestniczył w szturmie  
na Berlin. Jest dowódcą działka 45  
mm. W walkach o Kołobrzeg tra-  
cił całą załogę, zostając sam w  
krzyżowym ogniu Niemców. Prze-  
bijają się do swoich, ale dowódca  
baterii — Rosjanin, kapitan Burja-  
ka — każe wrócić po uszkodzone  
działko. Czekając do nocy, aby pod  
jej osłoną wyprowadzić sprzęt,  
którego utratę przeżył Lach jak  
stratę kogoś z rodziny? Nie, nie  
ma czasu. Namawia Andrzeja Ja-  
neczke z Żurawicy i obaj, w samo  
południe, sprowadzają działko na  
pozycję.

— Pozostało nam jeszcze do  
Berlina z sześćdziesiąt kilometrów,  
gdy dostałem trzeciego już tej  
wojny celowniczego, chtëpaka z  
Szajbówki — Pietrka Kacmarza.  
Widzieliśmy już siebie zwycięskich  
powracających dumnie do domu,  
gdy pewnego dnia, w zasadzie,  
Pietrek oberwał poiskiem dum-

-dum. Okropny widok, którego ni-  
gdy nie zapomnę: wnetrzości na  
wierzchu, a ja próbuję go weisnąć,  
a one z powrotem „wylażą” przez  
krwawą wyrwę w brzuchu... Był  
cały czas przytomny. Próbowaliśmy  
wynieść go z pola ostrzału, ale  
szwabski snajper przyduł nas do  
ziemi. Po chwili ruszyło po Pietr-  
ka dwóch sanitariuszy, wzięli go  
na moim płaszczu, ale nie uszli  
trzydziestu kroków, gdy snajper  
położył obydwu. Pietrek pozostał  
w zbożu, a ja — widząc naciera-  
jących Niemców — wymontowa-  
łem iglicę z działka i ostrzeliwu-  
jąc się, odskocezyłem do tyłu. W  
tanie młodego żyta dziesiątki trupów  
i konających, dobijanych  
przez Szwabów. Nie wiem czym  
by to się skończyło dla mnie, gdy-  
by nie nagły atak rosyjskich żoł-  
dów, które przysły nam z odsie-  
czą. Niemcy zaczęli uciekać, a ja  
walcem zawzięcie po nich i po-  
łożyłem trupem trzynastu. Strzela-  
łem jak do kaczek, nie miałem li-  
tości, bo musiałem pomóc śmierć  
Pietrka...

Nad Łabą spotkał się plutono-  
wy Lach z Amerykanami. Od jed-  
nego z nich otrzymał w prezencie  
maszynkę do golenia — tę samą  
„Gillette”, która od 1984 r. jest  
jednym z eksponatów w kołobrzez-  
skim Muzeum Oręża Polskiego.

POWROCIŁ Z FRONTU  
PO POSZEDŁ LACH ZWAŁ-  
CZĄC BANDY UPA GRA-  
SUJĄCE W REJONIE BIRCZY,  
KUZMINY I RYBOYCZ. Póź-  
niej uganiał się na Podhalu za  
bandą „Ognia”. Zdemobilizowany  
w czterdziestym siódmym, rozpo-  
czął pracę w straży przemysłowej,  
był później kierownicą w „Dźwigu”  
oraz Rejonie Dróg Publicznych, a  
ostatnie osiem lat swej zawodo-  
wej pracy spędził za kierownicą  
karetki pogotowia.

Od 10 lat widział stateczny ży-  
wot emeryta, ale należy do takich,  
którzy beczynnie w miejscu nie u-  
siedzą. St. sierż. sztab rezerwy  
Lach aktywnie uczestniczył w ży-  
ciu kombatanckiego środowiska,  
wiceprezysuje oficerom rezerwy w  
środowisku kolejarzy, wspiera dzia-  
łalność LOK. Rokrocznie, nie tylko  
dla podratowania zdrowia, od-  
wiedza Kołobrzeg i okolice szko-  
ły, aby tam spotykać się z chłoa-  
nami wiedzy o latach wojny mło-  
dzieżą — tą samą, która regulac-  
nie przesyła do Przemysła wzru-  
szające karty pocztowe. Nie od-  
mawia sobie „wiarus” z 16 pp  
przyjemności uczestnictwa w ro-  
cznych zlotach weteranów „szó-  
stej pomorskiej”, kolekcjonuje ar-  
tykuły prasowe i książki poświę-  
cone latom wojny — w trzech po-  
zyciach autorzy wspominają Lacha  
i jego waleczną „czterdziestkiat-  
kę”, która torowała drogę na po-  
zycję nieprzyjaciela.

W SIERPNIU UB. ROKU ZY-  
DOWSKI INSTYTUT HISTO-  
RYCZNY w Polsce poinformo-  
wał Tadeusza Lacha, że prze-  
kazał wniosek do Instytutu Pamię-  
ci Narodowej (Yad Vashem) w Je-  
rozolimie o przyznaniu mu meda-  
lu „SPRAWIEDLIWY WŚRÓD  
NARODÓW ŚWIATA”. To za to,  
że w swoim czasie nie odmówił  
pomocy ginącym Żydom w prze-  
myskim getcie i świadczył ją w  
pełnej świadomości ryzyka na ja-  
kie się narażał.

Z. BESZ



Tadeusz Lach (drugi od lewej) wśród kolegów — kombatanów. Na drugim zdjęciu bohater na-  
szej publikacji w latach wojny.



Repr. R. PAWŁOWSKI

i manifestacje ludowe i tak  
się odbywały...

— BYŁ PAN PIERW-  
SZYM PREZESEM ZARZĄ-  
DU POWIATOWEGO ZMW  
RP „WICI” W JAROSŁA-  
WIU?

— Dawno to czasy. Ale pa-  
miętam, że skarbnikiem był  
Franciszek Nowosiad z  
Wierzbnej, a sekretarzem  
Maryśka Malawska z Pawło-  
siowa. Mieliśmy już 5 kół: w  
Cieszacinie Wielkim, Pawło-  
siowie, Wierzbnej, Czela-  
tycach i Rokietnicy — i zgod-  
nie ze statutem mogliśmy  
powołać zarząd powiatowy.  
Wnet powstało więcej kół,  
m. in. w Muninie, Tucem-  
pach, Łowcach, Ostrowie,  
Duńkowicach i Skoloszowie.  
A jacy byliśmy bogaci! Ze  
skromnych składek członkow-  
skich, za 120 zł, kupiliśmy  
dla zarządu rower. Jakaż  
to była radość, no i splen-  
dor. Prezes na zebranie  
nie szedł piechotą, tylko jechał  
rowerem.

— BYŁ TO OKRES, W  
KTÓRYM ŻYCIE SPOŁECZ-  
NE I POLITYCZNE NA  
WSI NABERAŁO SZERO-  
KIEGO ROZMACHU.

— Cóż z tego, kiedy

wszystko sparaliżowała hil-  
lerowska okupacja...

We wrześniu 1939 r. zjawił  
się w Jarosławiu Wincenty  
Wiłos. Uciekał przed Niem-  
cami i tu zapolekowali się  
nim ludowcy. Przebywał naj-  
pierw w Węgierce, a później  
znalazł schronienie w Cies-  
zacinie Wielkim u hrabiego  
Jana Drohojowskiego —  
szczerego sympatyka chlop-  
skiej sprawy. Za wielki to  
był człowiek, by nie dowie-  
dzieć się o nim gestapo.  
Aresztowano więc Witosa.  
Wraz z Józefem Kasprzak-  
iem i Karolem Wlazło od-  
wiedzałem go w jarosław-  
skim więzieniu. Mówił nam,  
że namawiają go do współ-  
pracy z okupantem i że pro-  
ponują mu nawet szefostwo  
rządu polskiego. „Kolebar-  
tem nie będę nigdy” — za-  
pewnił nas — „a te ich na-  
mowy i propozycje są mi  
wstrętne. Nie współpracuję z  
zaborcą, a walki z nim nam  
potrzeba. Nie wolno się pod-  
dawać i ulegać”...

— TO PRZESŁANIE W.  
WITOSA NIE POZOSTAŁO  
BEZ ECHA. JUŻ NA PO-  
CZĄTKU 1940 R. POWSTA-  
JE KONSPIRACYJNA OR-

GANIZACJA O NAZWIE  
„ROCH”, KTÓREJ CZŁO-  
KAMI SĄ PRZEDZ WSZY-  
STKIM LUDOWCY I WI-  
CIARZE...

— Najpierw były to tzw.  
trójki polityczne „Rocha”.  
Wczesną wiosną 1941 r.  
utworzone zostało „chlopskie  
wojsko” — Straż Chłopska, z  
której później wyłoniono Ba-  
taliony Chłopskie i Ludową  
Straż Bezpieczeństwa...

W czasie okupacji mieszka-  
liśmy w Pawłosławiu. W bu-  
dynku gromadzkim mieścił  
się sklep „Społem” (żona w  
nim była ekspedientką) i na-  
sze mieszkanie. Pod legalnym  
społemowskim szyldem za-  
konspirowany był punkt kon-  
taktowy i przerzutowy BCH.  
Jakże często nasza drewnitna  
była magazynem broni i  
amunicji, a także punktem  
rozdzielnym podziemnej  
prasy. Tym „arsenałem”  
opiekowała się żona, a spryt  
kobięcy i w BCH był nam  
bardzo przydatny. Zresztą w  
konspiracji było bardzo dużo  
wiejskich dziewcząt, zaprzy-  
siężonych w Ludowym  
Związku Kobiet i Zielonym  
Krzyżu.

— PO LATACH, GDY SIĘ

TE CZASY WSPOMINA,  
WSZYSTKO WYDAJE SIĘ  
PROSTE I ZWYCZAJNE. A  
PRZECIEŻ PRZY NAJ-  
MNIJSZEJ WPADCE GRO-  
ZIŁA ŚMIERĆ...

— To była walka. Nam  
udało się przeżyć i dojechać  
wolności. Wielu naszych ko-  
legów, niestety, zginęło.

Po wyzwoleniu pracowałem  
w spółdzielczości wiejskiej,  
no i oczywiście nadal w ru-  
chu ludowym. Wówczas za-  
częła się moja nowa gehena-  
na i to właśnie w tej Pol-  
sce Ludowej, o którą tyle  
lat walczyłem, PSL, którego  
byłem członkiem, było zdecy-  
dowanym przeciwnikiem ko-  
lektywizacji wsi. Opowiada-  
ł się natomiast za silnym  
i zasobnym rolnictwem. Gdy  
więc przyszedł czas zakłada-  
nia na silę spółdzielni pro-  
ducyjnych oraz „rozkułacza-  
nia” najlepszych i najbar-  
dziej wydajnych gospodarstw  
— przeciwników tych poczyna-  
nia zamknięto. I mnie też to  
spotkało wielokrotnie.

Po jednym z takich arez-  
towań, zawieziono mnie  
wprost do szpitala w Jar-  
osławiu. Dr Jan Zasowski  
stwierdził skomplikowane

peknięcie błony brzusznej i  
wewnętrzna przepuklina. Nie  
mógł mnie nawet operować,  
tak to wszystko było poszar-  
pane. A czy mogło być ina-  
czej, jeśli po przesłuchaniu  
wtrącono mnie do celi z  
banderowcami i kazali im po  
mnie chodzić? Te zbiry z  
UPA wykonywały rozkaz skru-  
pulatnie — ugniatali mnie  
jak kapustę w beczce. Ech,  
to były czasy... Ale jakoś i  
to przetrzymałem i nawet ja-  
ko tako doszedłem później  
do zdrowia. Na tyle, że po  
„odwilży” zostałem nawet  
posłem na Sejm z ramienia  
ZSL. Pomógł mi w tym  
bardzo Stefan Ignar, znający  
mnie jeszcze z czasów przed-  
wojennych...

Dzisiaj nadchodzą dla nas,  
Polaków, czasy wielkie. Po-  
trzeba nam spokoju, pojed-  
nania i pracy. A rolnictwu  
niech już nie świecą różnymi  
światłami, bo to przecięć nie  
jakieś skrzyżowanie ulic czy  
rondo w mieście, ale niech  
mu wreszcie naprawdę po-  
mogą.

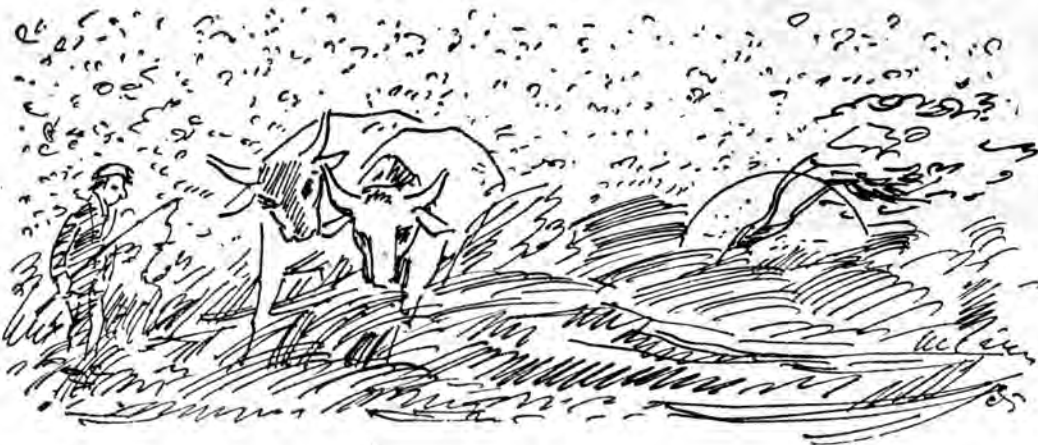
Notował

BRONISŁAW SZAFRANIEC



PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

## WIATR



## KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

12

**Od** LEDWO WIDOCZNEJ BUDY POSUWAŁ SIĘ KU NAM PUNKT. Szybko. Nabierał kształtów konia; już rozróżniało się dwukółkę i woźnicę.

— Coś jakby uprawiajusz-czy...

— E, nie kłamiesz?

— Jej Bohu. Nie widzę, ale na to wygląda...

— Tak mówisz. Był wczoraj. Czort jowo znajet'...

Koń poliwoła przyspieszył, zostałem z tyłu. Widziałem jak dojeżdżał do siebie: wózek i jeździec. Poliwoł wymuszonym kłusem, przewodnicząc swobodną rysą (...). Zjechali się na pół kilometra przede mną. Przez chwilę rozmawiali, wydawało się, pomimo oddalenia, że wymianę zdań prowadzą ożywioną, ruchy rąk, przedłożone knutom czy batem, jakby zagęszczaly powietrze wokół nich. Odjeżdżał: ku brygadzie. W moja stronę pędził na oklep Kazach; odwrwany od punktu, który uznałem za brygadową budę, niesiony warstwami przedwieczornego powietrza, uplynniany, zestalany. Aż minął mnie, nie patrząc. Pomyślałem, że przeleciał tatarski goniec, zwiastun watahy, jaka nasze dziewczęta, a może i Ukrainki, weźmie w jasyr. Po niecałym kwadransie Kazach pędził z powrotem.

Z oddalenia widziałem duży rozruch przed brygadą. Traktorzyści zapuszczali motory, zaprzęgano do jaszcy; przywlekli tu wozy z fermi dla odbioru ziarna spod kombajnów. Obejrzałem się. Na horyzoncie barwne figurki — to wracali tamci, od których zabrał mnie poliwoł (...). Usłyszałem:

— Step się pali.

Przyspieszyłem.

Co znaczący jaszce z wołami? Tym nikt nie dojedzie. A jak dojedzie, to po wszystkim. Pożar mógł być nie całkiem daleki, odymiany horyzont ludzi dystansem — wszystko jedno. Nie wiadomo, czy przez okragłą dobę taki zaprzęg zrobi pięćdziesiąt kilosów. Tego zdania, że nie robi, był poliwoł. Uprawiajuszczycy odjeżdżał ze słowami: „To wasze dzieło!”.

Reszta kompanii już nadeszła. Ostatecznie z Polaków nikt nie miał ruszyć. Tylko miejscowi. Może dlatego, że jazda na traktorze nie była

dla niewprawionych; mógł też poliwoł w ten sposób dawać mi satysfakcję; nie pozwalając na moją wyprawę, nie puszczając nikogo z Polaków. Albo tak, albo nie, albo kto wie — jak mawiał po wojnie stryj Bolesław. Mundek próbował się awanturować, wyjechał z tym, że mu lekarz dla zdrowia kazał gasić pożary — brakowało czasu na podobne rozmowy.

Lemiesze pługów podniesiono jak najwyżej; sadowiono się na ramach, gdzie kto mógł. Pożarnicy w ręku mieli miotłki. Woda nie wchodziła w rachubę. Ani dostarczyć odpowiedniej ilości — tylko rzęsy deszcz mógłby pomóc — ani znaleźć przyrządy do właściwego polewania (...). W grę wchodziło wyłącznie zaorywanie, jak najszersze krajanie calizny, żeby wiatr, ten nieustający i nieustanny wschodni wiatr iskrzy nie przetrzącał poza oraninę. A jeżeli której iskrze uda się już przelecieć, to bicie takiej niesfornej miotłkami ze zdrewniałych chwastów — do ugaszenia. Paliło się koło fermi numer cztery, od nas na północ z odchyleniem ku wschodowi. Fermie numer jeden nie nie groziło. Pomiedzy naszymi polami a ogniem przepływała rzeka. Tego wszystkiego dowiedziałem się później.

Traktory odjeżdżały w kierunku na wschód, zniknęły za pierwszym garbkiem, skręciły, znów widoczne. Maszyny czekało z piętnaście kilometrów przez pustkowia. Dym pożaru ludzi dużą odległością. W istocie odrywany od ziemi, słońcem i płomieniem rozgrzanej, przyduszony chłodniejszymi pod wieczór górnymi warstwami powietrza. Wydawał się bardziej odległy, niż w rzeczywistości. W istocie to tak, jakby kamieniem rzucić — naturalnie, w tamtej obszernej skali: piętnaście kilometrów. W końcu pożarnicy zniknęli na dobre, ucichły motory.

Nie było ich na kolacji; przez cały późniejszy wieczór, przez noc. Spało się wygodnie — pod nieobecność połowy mieszkańców budy. Pojawili się dobrze po wschodzie słońca. Umorusani, pachnący dymem. Przy śniadaniu opowiadali jak było. Jeden z trzech traktorów, które wyjechały z fermi do ognia, został w drodze powrotnej; wrócił sam traktorzysta. Poliwoł ochryplym głosem, z nutką dy-

daktyzmu, przekładał, że maszyny w polu się nie zostawia, kiedy czeka robota. Na zatracenie, czy co? „Konia byś nie zostawił, Pantelejon...” „Nie porównuj... z palcem” — na to Pantelejon. Spojrzał po nas. Więcej nie słyszałem z tej rozmowy — odwołany przez obowiązki (...).

W południe porzucony traktor ściągnięto przy pomocy innego traktora. Jechały szeptone jak parząca się para psów. Przybliżone, niby podsunęte pod rękę wyniosłością horyzontu. W południe też dowiedziałem się, że ogień natrafił na ziemię jałową, z wypalonymi słońcem pustaciami, a wiatr przycichł, łatwo więc pożar dał się opanować. Poliwoł fermi numer cztery (...), zapowiedział wizytę u nas: chciałem podziękować naszej gromadzie za przyjazd do ognia.

Południowa przerwa nie dawała czasu na długą gadaninę — nasz rządca kiwał na nas, na mnie i na mojego Kazacha: czas, chłopcy! Z roboty wieczorem wróciliśmy później niż inni. Przy kolacji Cygankowa pytała się, czy chce dokładkę. Niczego nie chciałem. Spać! spać! Może napilibym się arianu — tego dnia arianu nie dowieziono. Wcześniej położyłem się. Szmer głosów, rozmowy, brałem jak szelest kłosów na wietrze. Rano ktoś ciągnął mnie za nogę. Mało czułem, spałem w butach. Przed chwilą żniwiarz omyłkowo trafił na Mundka.

— Co jest do cholery! — krzyknął Mundek. — Mnie lekarz zabronił tak wcześniej!

Zbudził hałasem mieszkańców baru. Podniosły się głowy, posyłano Kazachowi najgorsze polskie życzenia. Włączył się Wilek Wasserman. Nawet jego podniesiony głos nie wyrwał mnie ze snu. Tyle, że wydało mi się, że wół rogami zaczął o dziurę w moim buciku, wyciągnął sztywną skarpetkę, jak wyciąga się dla elegancji chusteczkę z kieszonki marynarki. Szarpnąłem raz, drugi, dobrze zaczepiony róg nie puszczał. Krzyknąłem: „Cob, job twoju mat!” Wtedy otworzyłem oczy.

— Hajda, paszli! — Kazach był wyraźnie zły.

Sąsiedzi kładli się, nakrywali głowy tym, co mieli do

przykrycia: kocem, fufajką, płaszczem. Zakląłem jeszcze raz Kazach przyjął to ze zrozumieniem, nawet — powiedziałbym — z aprobatą. Mijał mu zły humor. Zwołąłem się z nary. Cygankowa wyjrzała z kuchni. Śniadanie jedliśmy przed budą raz — dwa. Podeszła, utykając, poprawiając włosy — po wstaniu nie zdążyła się uczesać. Wyciągnęła rękę. W rękę miała książkę w pierwszej kwadrze.

— Co to jest? — wycierałem usta po łapszach.

— Placek. Weź. Zgłodniejesz. Do południa daleko.

— Ta ja dziękuję...

— Weź, weź! Dla Janka druga połowa. Weź pan, panie Przemku.

— Skąd pani to ma? — chciałem odwlec nieuchronną chwilę wyciągnięcia ręki.

— Jest w kuchni patelnia, kładę na palenisko...

— Nie mam tego gdzie schować.

— Za pazuchę... Nasza matka pilnowała, żebyśmy mówili nie: za pazuchę, a: zanadrze.

— Nie zmieści się. Będzie drapać, niewygodna...

Poszukała oczami Kazacha.

— Chadzaj, chodi tutki! To dla niego, rozumiesz? — wskazała na mnie. — Schowaj, chadzaj!

Ruszczyzna Cygankowej pozostawiała nie mniej do życzenia, niż jak sądziłem, wybór Kazacha na szafarza.

Tubylec spojrział na nią, spojrział na mnie. Wziął placek. Wsunął do worka trzymanego pod pachą. Worek uwiąże przy siedzeniu maszyny. Z kieszeni fufajki wyjął płaską butelczkę, odkorkował. Na wierzchu śniadej dłoni wysypał zielonkawy proszek. Rodzaj to tabaki, w której z pokruszonym na miał samosiejem zmieszano szczyptę popiołu i czegoś jeszcze — dla dodania mocy. Otworzył usta, proszek wysypał pod język, przygryzł.

— Paszli!

## Na stepie

4.

Zagarnęły nas pełne żniwa. Chlebouborka. Po owsach przychodził czas na pszenicę; oczywiście jara; ozimej, ze względu na mrozy, nie siano tutaj. Gorące lato nakazywało pośpiech. Kłos sypał się. Jeździłymi wokół długiego lanu dwa kilometry, w jedną stronę, szerokiego na kilometr — za każdym obrotem większego i krótszego o trzy metry; rozumiałem z prostego wyliczenia, przeprowadzonego z pewnym trudem, że nawet po włączeniu drugiej pary jarzem do tej roboty, praca przeciągnie się ponad trzy tygodnie (...). Po dwóch nawrotach stanęliśmy. Kazach odpiął worek od siedzenia, wyjął z worka mój placek. Pomyślałem, co teraz zrobi? Podając ani spojrział na mnie. Poczestowałem go — ułamał, ale niewiele. Jego „pyszka” była miększa od mojej.

— Na, jedi!

„Marza” ten kawałek chleba przyszykowała z większą fachowością niż pani Cygankowa. Wręczył mi spory ułamek. Nie odmówiłem. Wspólny trud, wspólne jedzenie. On zdaje się tak rozumiał. Zuł z apetytem. Po kilku kę-

sach miałem trudności z przelknięciem. Jadem wolno oparty, stojąc, o potężny brzuch wołu.

— Coś do picia...

— Nićwo, prywaczka. Kums, a?

— Prawylno.

Dyrektor Kipp nie dojedzie ze swoją beczką wody. Ani wie, gdzie jesteśmy. Po skończonym posiłku żniwiarz zaproponował mi „tabaki”; nazywał to „aszak” czy „akszak”. Nie dlatego, że wiedziałem, jak się to robi — wyrabiali całkiem porządnie: ubijana i tarta w wydrążonym drewnie, z kolei przygotowana dodatkami. Nie gustowałem. Już przedzej papierosy. Kazach wstał, poprawił wyszywaną czapeczkę.

— Moja isć przy wołach, twoja siąść na maszyna i kości.

Odparłem:

— To trzeba umieć.

— Nićwo, prywakat'.

Usiadłem na sprężynującym siedzeniu. Poganiając skrócił knut o połowę przeciągając koniec bata przez kółko, i tam zawiązał. Zmniejszony batóg wydał się poręczny. Wołki ruszyły spieszniej. Wszystko więc szło dobrze, tyle że mnie nie szło. Na chybotliwym siedzeniu nie mogłem nadążyć z zagarnianiem podsuwanego motowidłami pokosu. A i to na widły należało uważać, trzymając zęby widel wygięciem do góry, bo może porwać maszynę. Lewa noga z pętlą sznura zwalniającego zastawę, również nie pracowała rytmicznie. Pszenica kopiała na platformie. Wobec szybszego teraz biegu mechanizmu, wymagało to spieszniejszej roboty. Przejechaliśmy lan w jedną stronę; zatrzymałem poganiacza.

— Już wołę przy zwierzętach.

— Nie chcesz, nie trzeba.

Pracowaliśmy do południa. Przy kolejnym obrocie dostrzegliśmy w oddali drugi sprężaj. Akurat mieli chwilę oddechu. Zanim podjechaliśmy do nich, ruszyli. Pracowali dokładniej od nas — nie zostawiali na ściernisku ani jednej sterzącej słomki. Przed obiadem maszerowałem już ciężko, utykając, opierając się na rozdętym chudą karmą brzuchu zwierzęcia. Kazach krzyczał: „Stój!” Wyśiadał, rękami wyrwał pozostawioną pszenicę. Nie straszyl „prohulem”.

Powrót na krótki obiad i znów w pole.

Pracowaliśmy od rana do zmroku. Tak minął wtorek, środa, czwartek. W piątek nagnało chmury, w nocy padało. Sobota dała niebo znów bez skazy.

**Do** ROBOTY PRZYWKŁEM. Tyle że sen zagarniał mnie bardzo głęboki, zawsze za krótki. Bolał kark, mówiłem z chrypą od stałego pokrzykiwania na zwierzęta. Najwięcej ucierpiał nogi. Pumpy — spodnie podwinięte poniżej kolan — odsłaniały łydki, poranione od ścierniska. Buciki ledwo trzymały się; myślałem, co nalożę na stopy po ostatecznym zniszczeniu i tych ojcowych butów (...).

(c.d.n.)



# JAROSŁAWSKI KWIECIEŃ FILMOWY

\* To była faktycznie nie lada gratka dla kinomanów. Praktycznie przez cały kwiecień nie mieli oni ani chwili oddechu. Zaraz pierwszego dnia miesiąca wystartowały „Konfrontacje '88” i codziennie przez 12 wieczorów widzowie oglądali raz lepsze, raz gorsze, ale jednak godne obejrzenia, różnorodne propozycje filmowe. Po raz pierwszy „Konfrontacje” zawiązały do Jarosławia. Frekwencja udowodniła, że są one potrzebne.

Różne ogólnokrajowe periodyki rozpisywały się o filmach, które w tym roku znalazły się w „przeglądzie filmów świata”. Wydaje się, że jarosławianie podzielili poglądy większości widzów w Polsce i najliczniejszą widownię miały „Imperium słońca” (540 osób), „Ostatni cesarz” (480 osób) i „Frantic” (421 osób). Cieszy fakt, że i trudniejsze filmy („Uczta Babette” czy „Koyaanisquatsi”) spotkały się z zainteresowaniem, choć, rzecz jasna, sala nie była wypełniona, jak przy filmach łatwych w oglądaniu (np. „Willow”).

Dyrektor kina „Westerplatte” w Jarosławiu WŁADYSŁAW PRESZ, komentując średnią liczbę widzów na wszystkich seansach „Konfrontacji” (360 osób) stwierdził: „Nie będę ukrywał, że jest to najlepsza frekwencja spośród wszystkich miast, gdzie „Konfrontacje” się odbywały. Może zabrakło lepszej reklamy imprez towarzyszących, bardziej atrakcyjnych filmów. No i tradycji. Za rok bogatsi o doświadczenie inaczej „rozegramy” ten maraton”.

\* Zaraz po „Konfrontacjach” filmowym światkiem Jarosławia zawiązała Zbyszek Cybulski. Sporo już napisano o nieprzebrzmiałym micie tego aktora, by powracać tu do jakichkolwiek sformułowań. Wystarczy powiedzieć, że jest on postacią godną przypomnienia i odświeżania jej wizerunku.

Już na wstępie, inaugurując cykl „Prawda i legenda o pierwszym młodym gniewnym polskiego kina”, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Jarosławiu JAN AAB, niejako sponsorujący całą imprezę, stwierdził, że z

pewnymi obawami przystąpiono do jej organizacji. Zastanawiano się czy dopisze frekwencja. Jasne, że nie chodziło o pełną salę. Impreza tego typu nie może mieć charakteru masowego. Tak jak i działalność DKF „Impuls”, musi ona mieć atmosferę pewnej elitarności i zamkniętego (na swój sposób) kręgu odbiorców. Starania dyr. Aaba, ZOFII KOLASY i MONIKI KLIMCZAK przyniosły jednak sukces. Publiczność nie zawiodła i chętni zobaczyli prawie najlepsze tytuły filmowe, firmowane nazwiskiem Cybulskiego, przywiezione często z odległych krańców Polski. Filmów w sumie było 8, każdy z nich poprzedzony krótką, adekwatną prelekcją. Całość okraślił bardzo starannie wydany program tego niecodziennego przeglądu. Do zupełnego szczęścia zabrakło kinomanom obiecanej wystawy plakatów polskich filmów z lat sześćdziesiątych i ekspozycji książek opowiadających o powojennych losach polskiego filmu.

Ale nie wymagajmy zbyt wiele. Po długiej przerwie była to pierwsza próba zainspirowania środowiska do udziału w takich spotkaniach. Próba udana. Dopisała młodzież. To cieszy, bo nieco koryguje opinie o bezideowości i płytkości jej podejścia do życia.

\*

Trudno powiedzieć, czy na podstawie tych dwóch imprez można wysuwać jakieś ogólniejsze wnioski. Uważam jednak, że takie okazje stwarzają znakomity moment do wyjścia na przeciw ludziom, którym nie odpowiada marazm życia kulturalnego w ich mieście. Właśnie takie kameralne spotkania z różnymi dziedzinami twórczości, to doskonałe miejsce dla jarosławskiej inteligencji, gdzie może ona znaleźć coś dla siebie. Bo nie wierzę, aby imprezy o charakterze „ludyczno-masowym” zbytnio jej odpowiadały. To samo dotyczy uczniów jarosławskich szkół średnich.

Ma-Do

z teki edwarda kmiecika



BOGUSŁAWA NASALSKA  
red. naczelna Przemyskiego  
Informatora Kulturalnego  
„Lombard”

## Po prostu jest to sposób życia... — mówi Sofia Loren

Tej sławnej i wielce popularnej aktorki włoskiej nie trzeba polskiemu czytelnikowi specjalnie przedstawiać. Obdarzona wyjątkową urodą, sycylijskim temperamentem i autentycznym talentem zrobiła światową karierę filmową, której uwieńczeniem był Oscar za świetną rolę matki w głośnym włoskim filmie „Matka i córka”. Obecnie 54-letnia Sofia, choć zachowała fascynującą urodę, rzadko kręci filmy. Od wielu lat — wraz z mężem, znanym włoskim producentem filmowym, Carlo Pontim i dwójką synów — mieszka w Stanach Zjednoczonych na Florydzie. Dodajmy, że małżonkowie Ponti opuścili swój kraj, uciekając przed tzw. „siekierną podatkową”, i że przyjazd każdego z nich do Włoch grozi im konsekwencjami karnymi za nie zapłacone podatki. Tak też się stało, gdy aktorka przyjechała któregoś dnia do Rzymu, by odwiedzić swoją starą matkę...

A oto wywiad, jakiego udzieliła Sofia Loren francuskiemu tygodnikowi „Paris Match”.

\* JAK TO PANI ROBI, ŻE W WIEKU 54 LAT ZACHOWUJE NADAL URODĘ?

— Przechadzam się przez całe życie z jedną ręką opartą na biodrze, a drugą przytrzymuję mocno na głowie kłos pełen warzyw... Trzeba też mieć szlachetność sycylijskich chłopów: ich dumny chód i królewską postawę. Trzeba wreszcie trzymać się w karchach i — jak ja — każdego dnia trochę się gimnastykować. To moja doktryna. Ale zapewniam — nie jest to rodzaj obsesji. Po prostu jest to sposób życia.

\* SYNOWIE SA Z PANI DUMNI?

Mam nadzieję... Moi synowie szalenie się ze mną liczą. 20-letni Carlo i 16-letni Eduardo nadal zwracają się do mnie, kiedy pragną wyjść, by spotkać się z kolegami. Sądzę, że sprawia im to przyjemność. Chętnie też przystają na granie roli Sofii Loren przed ich znajomymi. To dobrze, że są ze mną dumni, ale nie chcę, aby byli dziećmi gwiazdy filmowej. Powinni przede wszystkim być sobą.

\* A CZY PANI RÓWNIEŻ JEST Z NICH DUMNA?

— Niesłychanie. Która matka nie jest dumna ze swych dzieci?

\* CO ROBIĄ?

— To co chcą... Staram się być matką nowego typu, taką, która szanuje wolę swoich dzieci. Obaj bracia ogromnie się kochają, choć są bardzo różni. Eduardo zdradza zdolności aktorskie. Obecnie uczy się w Szwajcarii, a po powrocie do Ameryki zapisze się na dobry uniwersytet, na wydział teatralny lub reżyserki. Starszy Carlo jest muzykiem. Studiuję w pobliżu Los Angeles, co pozwala mi bardzo często przyjeżdżać do naszej posiadłości w Kalifornii. Muzyka jest jego życiem. Jest znako-

mitym pianistą, ale jeszcze nie wie kim będzie: wykonawcą, dyrygentem czy kompozytorem. Przypuszczalnie zdolności muzyczne odziedziczył po swojej babce. Moja matka była pianistką i długo wykonywała ten zawód. Obecnie grywa tylko w swoim salonie w Rzymie. Ale to ona nauczyła nas miłości do muzyki.

\* CZĘSTO JĄ PANI WIDUJE?

— Wiadomo, że po to, by móc ją widywać tak często jak tego pragnę, zgodziłam się odbyć 17 dni aresztu, o czym tak wiele mówiono we Włoszech. Proszę mi wierzyć, nie był to z mojej strony, jak sądzą niektórzy, gest dla zdobycia publiczności. Moja matka nie lubi podróżować, a ja żyję za granicą. Żadna cena nie jest dla mnie za duża, żeby sprawić jej radość. Skądinąd dopięłam tego, że nie będę więcej karana we Włoszech, w kraju, gdzie tkwią moje korzenie.

\* A CO O TYM MYŚLAŁ PANI MAŻ, CARLO PONTI?

— Mój mąż zawsze szanuje moje decyzje. Ma bardzo otwarty umysł. Zawsze uwielbiałam go za jego wielką kulturę, sztukę, a zwłaszcza za osobowość.

\* CZĘSTO MYŚLI PANI O WŁOSZECH?

W głębi duszy pozostaję nadal małą neapolitanką... Kiedy mój film „Mamma Lucia” wszedł na włoskie ekrany, wiedziałam, że podbiłam mój kraj, tak wielki był entuzjazm publiczności. I kiedy dwadzieścia siedem lat później zagrałam tytułową rolę w nowej wersji filmu „Ciociara” („Matka i córka”) spotkałam się z podobnym uczuciem.

Oprac. J. B.

Hildegarda  
Filas-Gutkowska

## Jeszcze umiesz

Lubisz taki wieczór —  
w płomieniach świec  
mniej odczuwasz  
samotność

Echem młodości brzmi  
twoje serce co nawet  
w tańcu walca starzeć się  
nie chce

Weź w dłonie  
gorące chwile — umiesz  
jeszcze przeżywać więc  
nie wszystko stracone

maj 86 r.

Bogdan Lisze

## Pozwólcie

pozwólcie  
zanieść wam samego siebie

próbuję odkryć wasze marzenia  
przykryte folią niezrozumiałych gestów  
próbuję nauczyć się słów  
by wejść  
w krąg dłoń otwartych  
i jeszcze wejść

— mówicie —

że za daleko



**Na** PRZEŁOMIE KWIETNIA I MAJA BR. MIESZKAŃCY PRZEMYSŁA MOGLI ZA-UWAŻYĆ W WITRYNACH ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH LAKONICZNE NAPISY: „AKCJA PROTESTACYJNA”. Mimo iż jesteśmy już przyzwyczajeni do tego rodzaju akcji, to jednak ten i ów zaczynał się zastanawiać, o co tym razem chodzi? Kto i przeciwko czemu protestuje — właśnie w gastronomii? — tym bardziej że wszystkie restauracje, bary i kawiarnie w mieście funkcjonowały w tym czasie bez żadnych zakłóceń.

Udałem się do kilku lokali gastronomicznych, aby porozmawiać z pracownikami i wyjaśnić istotę sprawy. Rozmawiałem też z kierownictwem PSS „Społem” w Przemyśle. A oto, czego się dowiedziałem.

## Zaczął się w „Śródmiejskiej”

kiedy pracownicy otrzymali pobory i ani złotówki premii — mówi WANDA USTJANOWSKA, kelnerka z restauracji „Karpacka”. — A jak dziś można wyżyć rodzinę za 26 tysięcy złotych? Myślimy też myśleć o jakiejś formie protestu, bo do niedawna otrzymywaliśmy zaledwie 6—7 tys. zł premii. Od trzech miesięcy mamy nieco więcej, ale nie wiemy jak długo się to utrzyma i dlatego przyłączyliśmy się do protestu pracowników „Śródmiejskiej”.

W „Karpackiej” pracuje ponad dwadzieścia osób i wszystkie one podpisały się pod protestem, łącznie z kierownictwem zakładu. Protest ten ogranicza się na razie do wywieszenia wspomnianych już napisów i noszenia przez załogę biało-czerwonych opasek w czasie pracy.

Chciałbym z całym naciskiem podkreślić zarówno spontaniczny charakter akcji, będącej konsekwencją istniejącej od dłuższego czasu w gastronomii nieuregulowanej sytuacji płacowej, jak też spokój, rozwagę i pełne dojrzałe odpowiedzialności traktowanie swoich obowiązków przez wszystkich pracowników. W żadnym zakładzie nie zanotowano do tej pory przejawów obniżenia dyscypliny pracy.

— Nieprawdą jest — mówi pani Wanda — że zamierzaliśmy przekształcić naszą akcję w strajk, i to w dniu 1 maja — jak głosi plotka. W tym dniu właśnie pracowaliśmy na dwie zmiany, przecież było to święto, mieliśmy też kiermasz.

— A CO BĘDZIE, GDY WASZA AKCJA PROTESTACYJNA NIE ODNIESIE SKUTKU, JAK POSTĄPIĆ W TAKIM PRZYPADKU?

— Kolejnym krokiem może być arbitraż, zresztą ja sama nie wiem — kontynuuje pani Wanda. — Nasza akcja ma podłoże wyłącznie ekonomiczne, do jej podjęcia zmusiły nas „głodowe” niemal płace, nie ma tu żadnych podtekstów politycznych.

W tej sytuacji nie mam odwagi pytać, skąd ci ludzie czerpią dodatkowe środki na utrzymanie swoich rodzin. Pytam więc tylko o wysunięte postulaty.

— Te znajdzie pan w zarządzie i w „Śródmiejskiej”, bo tam mieści się sztab akcji protestacyjnej.

Dowiaduję się jeszcze tylko kilku oczywistych prawd, a m. in., że coraz trudniej jest wypracować w gastronomii odpowiedni zysk, od którego zależą płace. Ceny są wysokie, samo tylko drugie danie kosztuje w „Karpackiej” nawet do 1,5 tys. złotych. Trudno jest liczyć na wysokie obroty.

Należałoby — zdaniem załogi — obniżyć marże na artykuły żywnościowe,



a podnieść — i to znacznie — na alkohol, co by poprawiło relacje ekonomiczne w gastronomii. Na razie sporządzono tylko

## wykaz postulatów

który — w imieniu prawie 350 pracowników przemyskiej gastronomii — komitet akcji protestacyjnej przedłożył zarządowi spółdzielni. Wykaz obejmuje 21 pozycji, zmierzających generalnie do poprawy warunków pracy i płacy załóg. Lektura owych warunków odsłania przed czytelnikiem rozległe obszary zadawnionych zaniedbań w zakresie wewnętrznej organizacji spółdzielni, warunków socjalnych, bhp i innych.

Kiedy się czyta takie postulaty, jak: „dostateczne ogrzanie miejsca pracy”, „wyplacanie za przepracowane godziny nadliczbowe”, „otrzymywanie odzieży roboczej”, a w razie jej braku — ekwiwalentu pieniężnego”, „informowanie na bieżąco pracowników o prowadzonej akcji socjalnej, a także o naliczonym im dodatku stażowym i o nabytym im prawie do nagrody jubileuszowej” itp., to doprawdy nie wiadomo, co bardziej podziwiać: indolencję (by nie rzec dosadnie) części pracowników administracji, czy cierpliwość i przywiązanie załogi do swego zakładu, które im nie pozwalają rzucić w tych warunkach wszystkiego do diabła!

Mimo woli nasuwają się też pytania: jak mogło do tego dojść, że ludzie pracować muszą w nie dogrzanych pomieszczeniach? Jak to się dzieje, że pracownicy nie otrzymują wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, nie mają odzieży roboczej i nie są informowani o przysługujących im uprawnieniach, akcji socjalnej itp? Przecież w spółdzielni istnieją służby bhp i socjalna, a wyartykułowane w postulatach żądania wynikają wprost z przepisów kodeksu pracy.

Większość z tych żądań w normalnie funkcjonującym zakładzie pracy winna być załatwiona od ręki, bez potrzeby uciekania się do akcji protestacyjnej. Ich załatwienie nie ma bowiem nic wspólnego z możliwościami finansowymi spółdzielni.

Większość, ale nie wszystkie. Na pierwszym miejscu załoga wysunęła bowiem postulat „podniesienia osobistego zaszerzowania o 25 tys. złotych i premii o pięć tysięcy”. Jest to postulat poważny, wymagający wszechstronnego przeanalizowania, ponieważ zarówno jego spełnienie, jak i odrzucenie przez zarząd spółdzielni, może się okazać brzemienne w skutki. Jakże?

Zdaniem prezesa spółdzielni BOGUSŁAWA ŁABUDY „spełnienie wysuniętych żądań spowodowałoby straty (pracownicy pozostałych pionów także upomnieliby się o podwyżki), bank cofnąłby kredytowanie i spółdzielnia stanęłaby w obliczu upadłości”. Nie

mogąc na razie spełnić tych żądań, zarząd spółdzielni postanowił zrezygnować z działalności tych zakładów gastronomicznych, które nie przyjmują proponowanych im warunków. — Zakładom tym zaproponujemy — mówi prezes — przejęcie na formę agencyjną lub dzierżawę. — Rada nadzorcza zaakceptowała (27 kwietnia br.) takie stanowisko zarządu. Obydwie strony pozostały na razie przy zajętych uprzednio stanowiskach. Powstała więc

## sytuacja patowa

Nie na długo jednak. Zarząd spółdzielni odbył szereg rozmów z komitetem akcji protestacyjnej i kierownikami zakładów gastronomicznych. Obradował też zespół radców prawnych, szukając możliwej do przyjęcia dla obydwu stron formuły kompromisu. Wysunięto m. in. propozycję zawieszenia akcji protestacyjnej do czasu zakończenia negocjacji prowadzonych przez Federację Związków Zawodowych Pracowników „Społem” z zespołem rządowym w sprawie poprawy warunków funkcjonowania handlu żywnością w 1989 roku.

Zaistniała więc szansa osiągnięcia porozumienia. Zarząd PSS 3 maja br. ustosunkował się do postulatów załogi przyjmując do realizacji, bądź informując o zrealizowaniu siedmiu spośród 21 zgłoszonych wniosków. Na pozostałe odpowiedź zarządu zaczyna się przeważnie od słów: „Spółdzielnia nie ma możliwości”, „nie jest możliwe uwzględnienie”, „brak jest podstaw” itp. W tej grupie znalazł się, niestety, również wniosek dotyczący podwyższenia wynagrodzeń i premii o wymienione już kwoty. Zarząd zaproponował natomiast (bo na tyle stać spółdzielnię) 10 tys. do poborów i pięć tys. do premii.

Nie mogło to oczywiście usatysfakcjonować protestujących, i nie wiadomo, jak rozwinięłyby się sytuacja, gdyby Federacja ZZP „Społem” nie zapowiedziała na 4 maja br. terminu rozpoczęcia ogólnopolskiej akcji protestacyjnej.

W tej sytuacji przemyski komitet akcji protestacyjnej raz jeszcze wykazał dobrą wolę, przekazując zarządowi spółdzielni komunikat: „... 3 maja zostaje zawieszona akcja protestacyjna pracowników gastronomii w Przemyśle, do czasu rozstrzygnięcia akcji krajowej”.

## Kto ma rację?

DANUTA KAPUŚCIŃSKA, kierowniczka „Śródmiejskiej” mówi, że opinia społeczna może być poruszona akcją protestacyjną, bo gastronomia zaliczana jest powszechnie do usług, w których dobrze się zarabia. Tym-

czasem średnie pobory w tym lokalu w roku 1988 wynosiły 30,4 tys., a w bufecie „Maja” zaledwie 26 tys. złotych. Natomiast w marcu br. kształtowały się odpowiednio w wysokości 27 i 21 tys. złotych.

W sąsiedniej „Polonii”, która prowadzi działalność rozrywkową, można było w tym czasie zarobić (wraz z 40 proc. premią) — około 40 tys. złotych. Nie dziwi więc, że na wołowej skórze trudno byłoby spisać wszystkie żale i pretensje pracowników gastronomii pod adresem zarządu spółdzielni. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, aby wszystkie one mogły być w pełni uzasadnione. Za takie chociażby pościągnięcia, jak likwidacja w swoim czasie zakładów gastronomicznych jako oddzielnego przedsiębiorstwa, czy zmiana systemu wynagradzania, pozbawiająca kierowników zakładów wielu dotychczasowych uprawnień, trudno winić obecny zarząd.

Nie można natomiast nie zgodzić się z zarzutem nadmiernej biurokracji, przerosłów administracyjnych, nie zawsze celowego wydatkowania pieniędzy (m. in. zakup komputerów, które — zdaniem załogi — długo jeszcze nie będą mogły na siebie zarobić), zlej organizacji pracy itp.

Prezes Łabuda powiedział co prawda, że jeszcze w marcu br. powołana została komisja do kolejnego przeglądu struktury zatrudnienia, a jej celem jest „zmniejszenie zatrudnienia w administracji, i musi to być osiągnięte”, ale kiedy powtórzyłem to pracownikom jednego z zakładów gastronomicznych, to parsknęli śmiechem i powiedzieli, że „tę piosenkę” to oni od dawna doskonale znają. Kierownik zakładu dodał ponadto: — W pierwszym kwartale roku pracujemy z reguły za gołe pobory, bez premii, bo albo nie opracowano jeszcze zadań gospodarczych, albo bilans nie zatwierdzony itp. Mamy już maj, a ludzie nie otrzymali jeszcze trzynastego pensji.

— Żeby wykonać plan obrotu — mówi kierowniczka „Śródmiejskiej” — musiałabym wypracować ponad 48 mln, a wliczając alkohol — 60 mln złotych rocznie. Marże są zbyt wysokie, kawa u nas kosztuje 434 złote, 50 gramów koniaku — ponad 800 złotych, a lampka wina — 200 złotych i więcej. Kto to kupi? A my i tak uważamy, że marże na alkohol są zbyt niskie. Coś w tym systemie trzeba zmienić.

Zarząd spółdzielni część odpowiedzialności chciałby przerzucić na kierowników poszczególnych zakładów.

— Cóż to za kawiarnia — mówi prezes Łabuda — która np. w „Iusty czwartek” zamiast pączków sprzedaje golfy? Kierownicy są mało operatywni, nie szukają nowych form działalności, nie podejmują ryzyka i abytnio się asekurują.

„Społem” funkcjonuje w określonych warunkach ekonomicznych. Zysk wypracowany w 1988 r. zamknął się kwotą 159 mln złotych, z czego aż ponad 103 mln odprowadzono do skarbu państwa tytułem podatku. Istnieją też inne jeszcze obligatoryjne fundusze i płatności, nie pozostawiające zarządowi możliwości manewru.

Szansą mogłaby być obniżka kosztów. Wyniosły one w roku ubiegłym ponad 398 mln złotych, a złożyły się na nie głównie płace (244 mln), koszty ogólnozakładowe (86,6 mln), a także remonty, transport, energia itp.

— Zderzają nas podatki, czynsze, biurokracja, zły system rozliczeń itp. — powiedział EDWARD SZCZEPANIEC, kierownik „Polonii”. — Tylko mój zakład płaci ponad pół mln złotych miesięcznie tytułem czynszu! MIECZYŚLAW WILGUCKI, zastępca prezesa ds. gastronomii dodaje jeszcze bazę w starym budownictwie, wymagającą ciągłych remontów i modernizacji, a także rozrzucone agendy zarządu aż w sześciu punktach miasta, co także nie wpływa na obniżenie kosztów.

W tym wszystkim optymistyczny jest fakt, że obydwie strony sporu cechuje wysoka odpowiedzialność i rozwaga oraz autentyczne pragnienie osiągnięcia porozumienia.

JERZY MAKARA





W niedzielę, 7 maja na przemysłowych „ciuchach” odnotowaliśmy następujące ceny:

podkolanówki dziewczęce białe — 500 zł; parasolka damska automatyczna — 6 000 zł; płaszcz damski gumowy, koloru złotego — 15 000 zł; rajstopy damskie czarne ozdobione świecidełkami — 5000 zł; piórniki szkolny z liczydłem — 2000 zł; zeszyty szkolne 16-kartkowe z kolorową okładką — 250 zł; bułgarskie papierosy „TU-134” — 200 zł; bielizna pościelowa kolorowa (koperta i dwie poszewki) — 5500 zł; nici do szycia ręcznego koloru srebrnego — 250 zł; termometr lekarski — 400 zł; serweta ażurowa na okrągły stolik — 6000 zł; kosmetyczka damska plastikowa — 2000

zł; paski do zegarków męskich — 1600 zł za sztukę; zaś do damskich 1500 zł; karty do gry — 500 zł; plastikowe — 2500 zł; lalka tzw. „dzidzius” ze smoczką i butelką — 6000 zł; wazelina kosmetyczna — 350 zł; pasta do zębów owocowa dla dzieci — 800 zł; szczoteczki do zębów 1200 — 1800 zł; ananasy w czekoladzie — 2 800 zł; orzeszki ziemne (0,25 dag) — 5000 zł.

Natomiast we wtorek, 9 maja, oferowano:

małe sukieneczki dla dziewczynki (prod. radz.) — 2 tys. zł; komplet metalowych miseczek kolorowo malowanych (prod. radz.) — 8 tys. zł; elektronik-pianino (prod. austr.) — 13 tys. zł; zegarki elektroniczne młodzieżowe — 8 tys. zł; figurki z masy woskowej (prod. radz.) — 500 zł; małe spodniczki dżinsowe — 15 tys. zł; spodnie dżinsowe tureckie i spodnice dżinsowe — 40 tys. zł; sukienka damska dżinsowa z przodu rozpinana — 85 tys. zł; sukienka damska letnia z bawełny — 20 tys. zł; duży dywan z ładnym wzorem — 250 tys. zł; wideo — 1 mln 350 tys. zł; kawa mielona w puszcze z cykorią (prod. radz.) — 1800 zł; tabliczka czekolady — 800—1000 zł; mała katana

dżinsowa z prywatnej szwalni — 40 tys. zł; złoty łańcuszek z przywieszką (3 gramy złota) — 100 tys. zł; kolczyki złote (małe koła) — 25 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owo-owo-warzywnym:

jajko — 40 zł; litr śmietany wiejskiej — 1000 zł; kg jabłek — 200—400 zł w zależności od gatunku; kg pomidorów — 1800—2000 zł; pęczek rzodkiewek — 70 zł; pietruszki natki — 70 zł; koperku zielonego — 80 zł; kg ziemniaków — 80 zł; pół litra „jaśka” — 400 zł; kg ogórków — 1200 zł. **Rozsady kwiatów:** goździki — 50—100 zł, goździki kamienne — 100 zł; gazanie — 70 zł; szalwia — 40 zł; cynia — 30 zł; lewkonka — 40 zł, begonia — 300 zł, pelargonia w zależności od gatunku — 300—600 zł, rutbekia — 30 zł; żeniszek — 30 zł, petunia — 70 zł. **Rozsady warzyw:** pomidory krakowskie i malinówki — 50 zł, papryka czerwona słodka — 50 zł, słonecznik — 100 zł, kapusta „sława” (pół kopy) — 150 zł, kapusta zimowa — 150 zł, kapusta włoska (pół kopy) — 250 zł, kapusta wczesna (pół kopy) — 150 zł, kapusta czerwona — 200 zł.

GOŚKA

## Historia jednego ogłoszenia

Stało się nieszczęśliwie. Leciwa „Frania”, pamiętająca jeszcze pierwsze lata istnienia łódzkiego Domu Sprzedaży Wysyłkowej, zepsuła się na amen. Wiedolnowe śledzenie ofert sprzedaży w „Nowinach” na nic się zdało. Owszem, zdarzało się napotkać pralkę automatyczną, ale wirnikową — marzenie ściętej głowy! Kto dziś, u progu XXI wieku, myśli o takich archaizmach? Automatyzacja — to jest to! Nie pozostawało nie innego jak dać własne ogłoszenie w „Życiu”: „PRALKĘ WIRNIKOWĄ PILNIE KUPIĆ...”

Pierwszy telefon odebrałam w dniu ukazania się ogłoszenia. Pani z Przeworska oferowała „Franię” z 1983 roku, mało używaną. — Jestem szczęśliwa, że będę mogła pozbyć się tej zawalidrogi (nie mam jej gdzie trzymać, stoi w pokoju, bo oprócz automatu mam jeszcze swoją zwykłą pralkę). Ja bym oddała ją nawet za darmo, ale pani rozumie, ta pralka należy do mamusi, więc... — Rozumia-

lam, zresztą niczego nie chciałam za darmo, zaproponowałam 25 tysięcy. Pani zgodziła się. Zapisałam adres, uzgodniłam termin odbioru. Aż tu po paru minutach odezwała się ponownie ta sama oferentka: — Rozmawiałam z mamusią, życzy sobie 30 tysięcy. Sama pani rozumie, takie czasy, dziś każdy grosz się liczy... — Przystałam i na to. Ale, gdy w przeddzień odbioru właścicielka zaśpiewała, 35, zrezygnowałam.

Druga oferta nadeszła z Grzęski: — Z podgrzewaczem, na gwarancji, za stówę...

Trzecia pochodziła z Przemysła. Pan nie umiał określić ani wieku pralki, ani stopnia jej zużycia. Stoi w piwnicy, trzeba by ją obejrzyć i uzgodnić cenę.

Czwarta, również z Przemysła: — Stara, olkuska, stoi w piwnicy...

Piąta z Żurawicy: — Radziecka, bardzo dobra, nie używana, za 80 tysięcy...

Szosta, z Przemysła: — Nowa

„Frania”, cena do uzgodnienia. — Niestety, zapodziałam gdzieś adres.

Siódma, również z Przemysła: — Używana z 10 lat. Za ile? A ile by pani dała? Ja bym wzięła i ze 100 tysięcy. Jakoś się dogadamy...

Osma, nie do odrzucenia, także stąd: — Nowa, z podgrzewaczem, na gwarancji za jedyną 50 tysięcy. — Niestety, w dwie godziny później oferta była już nieaktualna. Wielka szkoda...

Dziewiąta, też z Przemysła: — Używana „Ryga”. Oddam w potrzebujące ręce za symboliczną opłatą. Tylko uprzedzam, że nie zapładalem do niej przez 10 lat, więc trzeba by wpięro zrobić przegląd techniczny. Ale nim ją odstawiłem, była do końca sprawna...

Ogłoszenie było przez trzy dni. Więcej ofert nie było. Trzeba ruszyć w obchód piwnic. Innego wyjścia nie widzę.

BOŻENA STAWSKA

## Siedem dusz...

...zaangażowanych jest w wydanie, groszowej nawet wartości, części pobieranej przez klienta w „Agromie” Bobrówka. Po wypisaniu z katalogu symbolu potrzebnego nam drobiazgu — jeden pan wypisuje aktualną jego cenę, po czym jego kolega sprawdza to ze swoimi kartotekami, a następnie podaje koleżance, która wypisuje na maszynie odpowiednią fakturę (nie wiedzieć czemu aż w ...8 egzemplarzach). Z faktura trzeba udać się do

działu ekonomicznego, w którym jedna pani wypisuje należność, a inna jeszcze to sprawdza, kierując następnie delikwenta do kasy inkasującej należność. Dopiero po przebrnięciu listnego „ślalomu” docieramy do magazynu, skąd można pobrać to, co się chciało kupić. Całe szczęście, że na fakturze nie wymagana jest jeszcze parafa szefa działu sprzedaży, dyrektora firmy oraz strażnika strzegącego bramy wejściowej do firmy. Rzecz ja-

sna, Bobrówka nie jest wyjątkiem, bo podobnie dzieje się w dziesiątkach innych podobnych profili instytucji.

— Za moich czasów — wspomina pewien przemysłowiec — jeden Żyd miał dużą hurtownię i jednego pomocnika, który w dwie minuty przynosił klientowi to, co mu potrzebne. Znałemu kowalowi, nazajutrz po zamówieniu, przywoził furmankę aż ze Lwowa wszystko, co ten sobie życzył... — Ech, iza się w oku kręci na samo wspomnienie tych lat zafowania i głębokiego niedorozwoju... biurokracji. (ter.)

i kończyła się w Belwederze. Niewskazane więc byłoby w tym miesiącu podać w jego ślady... („Tygodnik Kulturalny”)

LATWIEJ

„Urząd Stanu Cywilnego w Toruniu — informuje „Kurier Szczeciński” — szuka osób które chciałyby wziąć w agencję pałac ślubów i organizować odbywające się tam ceremonie zawierania małżeństw, rocznice pożycia małżeńskiego czy nadawania imion noworodkom”. Jak dotychczas znaleźli się tylko chętni do organizacji nocy poślubnych, choć ta działalność nie wymaga raczej reprivatyzacji. („ITD”)

Wybrała EWA RYLKO

## Horoskop



BYK (21 IV — 21 V)

Więcej zdecydowania! Każdy moment wahań wykorzystywany jest przeciw Tobie. Jeśli od razu nie przystąpisz do gry, to lepiej przestań zawracać sobie nią głowę. Najwyższy czas zatem, by rozwinąć skrzydła.



BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Zaczynacie się bać, że nie podolacie zadaniu, którego się podjęliście. I może tak być, jeśli towarzyszyć mu będzie takie nastawienie z Waszej strony. Dlatego weźcie się w garść i do roboty. Udowodnijcie, że potraficie!



RAK (23 VI — 22 VII)

Nie wyolbrzymiaj swoich kłopotów, bo — patrząc z boku wcale takie duże nie są. Komplikacje co prawda występują, ale sprzyjająca atmosfera pozwoli Ci skutecznie działać. Uwaga na Panne!



LEW (23 VII — 22 VIII)

Wkrótce nadarzy się okazja do sfinalizowania Twojego zamiaru. Nie gorączkuj się zatem i nie staraj się niczego przyspieszać. Nie dawaj również powodów do podważania Twojej wiarygodności.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Granie na uczuciach to Twój atut. Pamiętaj o tym przy każdej okazji, bowiem konkurencja nie zasypia gruszek w popiele. Nadchodzi czas ostrej walki, ale musi to być fair play.



WAGA (23 IX — 23 X)

Choć gwiazdy wróżą Ci jak najlepiej, nie unikniesz pewnych problemów. Tydzień zapowiada się nerwowy — będziesz miała sporo szans do wygrania, ale też niemało rywali. Nie zapominaj o tym, że deklaracje nie zastąpią czynów.



SKORPION (24 X — 22 XI)

W tych dniach najwięcej uwagi wymagać będą sprawy zawodowe. Postaraj się wypaść jak najkorzystniej, wykazać się przedsiębiorczością. Kwestie z życia prywatnego odłóż na potem. Wcale na tym nie ucierpią, mogą nawet zyskać.



STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Nie gmatwaj i tak już dość niejasnej sytuacji. Emocje odstaw w kącie, kieruj się li tylko rozsądkiem. Działaj zdecydowanie, wpięro jednak rozpoznaj teren, byś nie ugrzązł.



KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Jesteś przemęczony, idź zatem na urlop i daj odpocząć skołatanym nerwom. Przemysł swoje sprawy. Kto wie czy nie będziesz musiał zmienić planów. Przyszłość zapowiada się interesująco.



WODNIK (21 I — 20 II)

Nie afiszuj się tak ze swoją nonszalancją. Trzeba mieć wyczucie — co, gdzie, jak. Tymczasem miast pozyskiwać sojuszników, zrażasz po kolei ludzi w swoim otoczeniu. Daleko tą drogą nie zajdziesz.



RYBY (21 II — 20 III)

Odżył dawnych wspomnień czar, wróciły szalone wieczerzy. Maj ma swoje prawa, to nie ulega wątpliwości, ale też nie zapominajcie się — macie przecież określone obowiązki! Nie bądźcie wobec tego zaskoczone pewną odmianą w życiu rodzinnym.



BARAN (21 III — 20 IV)

Sprawy, na których Ci zależy, przybiorą nowy obrót. Musisz być na to przygotowany. Nie ociągaj się z regulowaniem płatności. Co się odwlecze, to nie uciesze. Niestety...



NIEPEDAGOGICZNIE BYĆ MĄDRYM

Organizacja skupiająca ludzi o najwyższym ilorazie inteligencji ma w swych szeregach 56 Polaków. Jest wśród nich rzeszowska nauczycielka języka angielskiego, która na pytanie,

czy uczniowie o tym wiedzą, odpowiedziała, że rozpowszechnianie tej wiadomości byłoby niepedagogiczne. Gorsze sceny rozegrałyby się zapewne, gdyby wiadomość ta dotarła do grona nauczycielskiego. („Polityka”)

TA SZARA PIECHOTA

PTTK w Gdańsku i Dom Kultury Kolejarski w Gdyni zorganizowały seminarium pod hasłem „Śladami marszałka Piłsudskiego”. Impreza szczęśliwie odbyła się w kwietniu. W maju Marszałek zyskał bowiem organizować nie majówki lecz zamachy stanu, trasa jego wycieczek prowadziła z Sulejówka przez Rembertów do Warszawy





## APEL W SPRAWIE UZUPEŁNIANIA LISTY KATYŃSKIEJ

29 stycznia br. rozpocząłem na łamach tygodnika „Zorza” druk listy jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Ukazało się dotychczas 12 odcinków, w sumie 2666 nazwisk.

Materiały źródłowe opublikowane wcześniej za granicą ustalają personalia ok. 10 000 zamordowanych, przy tym dane te w wielu przypadkach są niepełne, czasami zniekształcone. Ponieważ w powyższych trzech obozach było internowanych 15 000 jeńców, zatem dodatkowo wymagają ustalenia personalia owych 5000 zapomnianych, których zabrakło na liście strat.

Zwracam się do wszystkich, którzy posiadają wiadomości o jeńcach Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska o nadsyłanie informacji pod adresem tygodnika „Zorza”: 00-551 Warszawa, ul. Mokotowska 43. Należy podawać:

1. Imiona, nazwisko, imiona rodziców, datę i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania w 1930 r., obóz, w którym był internowany.
2. Dane cywilne — wykształcenie, zawód, tytuł naukowy lub zawodowy, miejsce pracy i stanowisko.
3. Dane wojskowe — stopień,

rodzaj broni, stosunek do służby wojskowej, ostatni znany przydział, stanowisko lub funkcja. Czy był ranny w 1939 r.?

4. Podobnie jak w p. 3 dane dla Policji Państwowej, Służby Więziennej i Straży Granicznej.

5. Okoliczności dostania się do niewoli lub aresztowania (opisać szerzej).

6. Z jakiego obozu nadchodziła korespondencja, wymienić daty wszystkich listów, kartek i telegramów.

7. Ważne — dołączyć odbitki ksero z korespondencji oraz innych istotnych dokumentów, a także fotografię nieżyjącego.

8. Nazwisko, adres lub telefon zgłaszającego i stopień pokrewieństwa.

Dane te są pilnie potrzebne! Po zakończeniu druku w „Zorzy”, lista ta — poprawiona i rozszerzona w oparciu o nadesłane materiały — zostanie szybko wydana w postaci książki w odpowiednio wysokim nakładzie.

Inż. Jędrzej Tucholski  
(autor książki „Cichociemni”)

## PROSZĘ O POMOC

Zwracam się z apelem do Czytelników „Zycia Przemyskiego” o nadsyłanie wspomnień, dokumentów (po wykorzystaniu gwarantuję zwrot), dotyczących pamięci mojego Ojca, dr. med. Władysława Gólowki (1 XII 1900 — 4 XII 1961), absolwenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, od 1.08.1929 pracującego w Szpitalu Powszechnym w Prze-

myślu, po czym w charakterze lekarza rejonowego Ubezpieczalni Społecznej, kierownika Przychodni PKP Stacji Przemysł, biegłego sądowego oraz działacza i lekarza klubowego MKS „Polonia”.

Jednocześnie proszę aktualnych i byłych mieszkańców Przemysła — dzielnicy Garbarze — o nadsyłanie wspomnień, dokumentów, zdjęć dotyczących historii tej dzielnicy (m.in. okresu okupacji — getta, obywateli narodowości żydowskiej, którzy sami bądź też ich rodziny szczęśliwie przeżyli ten okres).

Niniejsze informacje chcę ochronić od zapomnienia.

Lek. Jan Gólowka  
Przemysł, ul. Kopernika 23

## Redakcja odpowiada

♦ Alicja Mazurkiewicz (Cieszanów). Do końca br. pani 61 arów będzie jeszcze traktowane jako gospodarstwo rolne. Od początku 1990 r. za takie uważane będą tylko te liczące powyżej jednego hektara. Z tym łączy się też fakt, że osoby, które w br. przekażą na skarb państwa lub następcy gospodarstwo o wielkości 0,5—1 ha mogą otrzymać świadczenia emerytalne, a od 1990 r. otrzymywać je będą tylko ci, którzy przekażą będą gospodarstwa o powierzchni powyżej jednego hektara. Na pozostałe pytania otrzyma pani odpowiedź w miejscowym Urzędzie Miasta i Gminy.

♦ Piotr Czapka (Kalniki). Świadczenia, o które pan pyta, przysługują tylko tym pracownikom, którzy przed przejściem na rentę przepracowali w PGR przynajmniej pięć lat.

## Z redakcyjnego dyżuru

### Reformujemy

Wielu nauczycieli uzupełnia wykształcenie pedagogiczne, kształcą się w systemie zaocznych studiów, a w czasie pobierania nauki — zgodnie z uchwałą nr 179 Rady Ministrów z sierpnia 1982 r. — „przystępuje (im) bezpłatnie zakwaterowanie i wyżywienie w czasie obowiązkowych sesji zaocznych, które to świadczenia zapewniają organizatorzy kształcenia” — znaczy uczelnia.

Do końca ubiegłego roku wyższe szkoły pedagogiczne ponosiły koszty dwóch sesji rocznej: letniej i zimowej, przy czym koszty dojazdów nauczycieli na egzaminy, seminaria i krótkie zjazdy, pokrywały zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół (uff, co za nazwa!).

Aliści nowo utworzone Ministerstwo Edukacji Narodowej urodziło w listopadzie 1988 roku pismo, w którym stwierdza m. in., że koszty uczestnictwa nauczyciela w obowiązkowej sesji zaocznej (niezależnie od stosowanej terminologii i czasu

trwania zajęć) pokrywa... uczelnia.

Chciano sprawę uprościć, by wszelkie rozliczenia nauczyciel zlatwał w jednej instytucji, a wyszło na odwrot. Na razie bowiem uczelnia odsyła ją z kwitkiem nauczycieli pragnących rozliczyć np. dwudniowy pobyt w uczelni, zaś dyrektorzy zespołów ekonomiczno-administracyjnych szkół też każą im iść do diabła, zgodnie z ministerialnym nakazem.

Kuratorium, widząc co się dzieje, zwróciło się do ministerstwa ze stosownym zapytaniem w tej sprawie i już blisko miesiąc czeka na odpowiedź.

Na razie efekty reformatorskich poczynań najbardziej odczuwają — i to na kleszeni — studenci nauczycieli. Ale kto by się tam nimi przejmował...

Redakcja widzi jednak wyjście z tej sytuacji. Uważamy, że gdyby minister Fisiak zakazał swoim podwładnym rozliczania delegacji służbowych dopóty, dopóki nie naprawią tego co spartolili, problem zwrotu kosztów dla nauczycieli na pewno zostałby rozwiązany w ciągu jednego dnia.

Na list ów odpowiedział Janusz Usidus, dyrektor Zakładu Energetycznego w Zamościu, który twierdził, że S. F. (co oświadczyła pracownikom zakładu) nie pisała żadnego listu do redakcji. My już gotowi byliśmy w to uwierzyć, ale oto S. Fudała... napisała do nas kolejny list, w którym nie wypiera się poprzedniej korespondencji do „Zycia”. Co się zaś tyczy meritum sprawy, to dalej nie zgadza się z opinią dyrektora, że prawidłowe są zalecenia dotyczące modernizacji sieci elektrycznej w budynku.

## Nie marudzić!

Czytelnicy informują nas, że w Przemysku nastąpiła moda „rzucania” od czasu do czasu do sklepów śmietany w litrowych butelkach. Fakt, że mało kto potrzebuje aż tyle owego artykułu, niktogo specjalnie nie wzrusza. I słusznie: nie chcesz, to nie kupuj. A w ogóle to cięsz się klientcie, że śmietany nie sprzedaje się jeszcze w pięćdziesięciolitrowych garściach!

## Była lampa...

Przy ul. Kąty w Przeworsku stoi betonowy słup (nr 18) ogólnej sieci elektrycznej, na którym ongiś zainstalowana była lampa ręciovowa, oświetlająca odciniek ulicy prowadzącej w kierunku mostu na Mleczce. Kilka lat temu lampę zdemontowano, serwując przechodzącym tędy ludziom egipskie ciemności.

Czyżby to był ukłon w stronę pijaków, chuliganów i zbrodniów poszukujących w mroku okazji do zaczepki?

MK

## PROONUJE...

W związku z krytyką nazwy „Stowarzyszenie Pamięci Orłąt Przemyskich” — proponuję bardziej poprawną, mającą rzeczywiste podmioty osobowe, którego w obecnej nazwie brak, a więc: „Stowarzyszenie Obrońców Orłąt Przemyskich” (...)

Jan Janiszewski  
(adres znany redakcji)

# PORADY

## DOŚWIADCZONEGO ZIELARZA

## Witamina — konieczny warunek zdrowia (5)

### WITAMINA C

Witamina C jest bardzo rozpowszechniona w przyrodzie. Znajduje się we wszystkich owocach sadowych i dziko rosnących drzew oraz krzewów, we wszystkich jarzynach, a także w większości zielonolichy. Ponieważ dla utrzymania zdrowia należy stale i w dostatecznej ilości zaopatrywać w nią nasz organizm, musimy wiedzieć, ile jej jest w różnych produktach spożywczych.

Zawartość witamin w danym produkcie określa się liczbą miligramów w 100 g tego produktu. Np. w 100 g sliwki znajduje się 1,5 g witaminy C. Na dobę potrzebujemy jej około 75 mg. Prosty rachunek: dziennie należałoby zjeść aż 5 kg sliwek, aby dostarczyć organizmowi potrzebną ilość witaminy C. Zbyt dużo!

Obliczmy, czy porcja składająca się z 20 dag ziemniaków i 10 dag kapusty zaopatruje wystarczająco organizm w witaminę C. Ziemniaki zawierają jej przeciętnie 18 mg proc., a kapusta 83 mg proc. Zatem 20 dag ziemniaków daje 36 mg, a 10 dag kapusty 83 mg, w sumie 119 mg witaminy C. Określona porcja jest więc całkowicie wystarczająca. Przed wojną te dwa artykuły stanowiły podstawę pożywienia mieszkańców wsi. Zaopatrywali się więc właściwie w witaminę C.

W obecnych czasach sposób odżywiania się ludności wiejskiej i miejskiej jest bardzo urozmaicony. Dokonajmy więc przeglądu niektórych produktów spożywczych pod kątem zawartości w nich witaminy C. Podajemy ilość miligramów tej witaminy w 100 g produktu.

Jarzyny: ogórki 7—8, marchew 5—10, ziemniaki 11—36, cebula 15—30, pomidory 16—25, rabarbar 20—25, groszek zielony 25, rzodkiewka 29—36, chrzan 40—105, kapusta włoska 41—80, kapusta czerwona 44—58, kapusta zwykła 62—103, kalafior 63—87, brukselka 65—145, papryka 100—100.

Nabiał: mleko 0,7—3, pasteryzowane mleko 0,3—0,9, jaja 0,3.

Owoce: sliwki 1—2, gruszki i wiśnie 3—7, jabłka 2—20, maliny 19—37, poziomki 20—50, agrest 22—44, pomarańcze (sok) 22—89, grejfruty (sok) 24—45, porzeczki czerwone 26—58, cytryny (sok) 30—78, porzeczki białe 35—83, truskawki 46—234, porzeczki czarne 141—258.

Warto wspomnieć o natce z pietruszki i szczyptorku, które stosujemy jako dodatki do zup, sera, sałatek itp. Zawierają kilka razy więcej witaminy C od osławionej cytryny. Gdy przed 60 laty odwiedziłem ciocię, zauważyłem po raz pierwszy hodowanie w wazonku pietruszki. Ciocia dodawała drobno posiekana natkę do różnych potraw. Dożyła 104 lat!

Owoce jarzębiny zawierają 28—160, berberysu 150 mg proc. witaminy C. Ale nie korzystajmy z owoców jarzębiny przy drogach. Nafaszerowane są ołowiem i innymi truciznami. Największe uznanie należy się owocom dzikiej róży. W zależności od gatunku (a jest ich kilkadziesiąt) zawierają od 400 do kilku tysięcy mg proc. witaminy C! Z dziką różą może konkurować jedynie włoski orzech, gdyż jego niedojrzałe owoce zawierają do 1500 mg proc. omawianej witaminy. Dobry też zwyczaj zaspypywania pokrajanych na plasterki orzechów cukrem i stosowania odlanego soku w takich schorzeniach, jak: ból gardła, angina, grypa itp. W tych chorobach zwiększone dawki witaminy C przyspieszają powrót do zdrowia. Nawet 10-krotnie zwiększona dawka nie wywołuje szkodliwych objawów.

Witamina C jest nietrwała i ulega z różnych powodów szybkiemu rozkładowi. Niszczy ją długotrwałe gotowanie, pieczenie i smażenie. Np. gotowanie przez 15 minut marchwi czy zielonego groszku pozbawia je około połowy witaminy C. Jest ona wrażliwa na ogrzewanie, zwłaszcza w obecności tlenu. Miedź i żelazo przyspieszają jej rozkład. Nie gotujmy potraw w obitych garnkach! Witamina C niszczy środowisko zasadowe, np. dodatek sody lub kwasu salicylowego.

Stosujemy od lat niektóre zabiegi kulinarne, które powodują duże straty drogocennej witaminy C, np. takie: zalewamy produkty przeznaczane do gotowania dużą ilością zimnej wody, gotujemy je potem długo i przetrzymujemy po ugotowaniu, wodę z ugotowanych jarzyn (przeszło do niej dużo witaminy C), wylewamy do kranu, zamiast użyć jej na zupę. Chcąc uniknąć strat witaminy, należy przestrzegać kilku zasad: unikać rozdrabniania przed gotowaniem gotować w małej ilości wody, zalewać surowy produkt wrzątkiem, nie gotować zbyt długo, przeznaczyć wodę z ugotowanych jarzyn do zup lub sosów, podawać dania zaraz po ugotowaniu. Korzystna dla zdrowia jest zasada: nie gotować i nie smażyć jarzyn, lecz zjadać je — o ile jest to możliwe — w postaci surówek. Niestety dla „watrobowców” surówki są zwykle szkodliwe.

Wielu ludzi trzyma w oknie wystawionym na słońcu soki owocowe i... ogolaca je do dna z witaminą C. Jeżeli pozostały w soku jakieś resztki tej witaminy, gotujemy je długo, aby nie zaplesniały. Są to nonsensy. Owoce puszczają szybko sok w cieniu, a sok nie gotowany — nie pleśnieje.

Czytelnicy „Zycia Przemyskiego” są prawdopodobnie ciekawi, w jaki sposób zaopatruje się w witaminę C „doświadczony zielarz”. Powiem krótko:

Zjadam dużo surówek z różnych jarzyn. Pije często soki owocowe (z marchwi, ewiklowych buraczków, dzikich jabłek, dzikich gruszek itp.). Od 40 lat stosuję różne przetwory z owoców dzikiej róży: marmolady, soki, herbatki z różanego suszu. Sądze, że właśnie dzięki temu od 30 lat nie dokuczają mi żadne choroby... Bardzo dużo chodzę. Zbieram ziola i pomagam nimi rodzinie i gronu znajomych.

JOZEF HAWLICKI



## KTO MA RACJĘ?

8 lutego br. zamieściliśmy list „Czyj to obowiązek?” Stefani Fudały z Rączyny, w którym nasza czytelniczka pytała m.in. czym obowiązkiem jest modernizacja sieci elektrycznej w domu.



Nieznajomość prawa szkodzi

# NA POMOC TEMIDZIE

Krytyka naszego sądownictwa stała się faktem tak powszechnym, że zewsząd nawołuje się do rozwiązań mających doprowadzić do jego uzdrowienia. Nie mogło więc być inaczej. „Okragły stół” stworzył z tego tematu jeden z zasadniczych w swoich obradach. Trudno się temu dziwić, skoro ponad 50 % ankietowanych przez CBOS uważa, że wymiar sprawiedliwości jest stronnicy, że sprawy wygrywają ci, którzy mają więcej pieniędzy, że o treści wyroku decyduje pozycja społeczno-towarzyska podsądnego.

Tę nie najlepszą atmosferę wokół działalności sądów stworzyło samo życie, a ludzie są bardzo uczuleni na wszelkie przejawy „naciągania” sprawiedliwości w jedną czy w drugą stronę. Sędziowska niezawisłość jest jedną z tych fundamentalnych cech wymiaru sprawiedliwości, która ma decydować o morale nie tylko pojedynczego sędziego, ale i o opinii sądu, w którym orzeka.

Mimo różnych, nie zawsze olekowych i często niezależnych od sądów praktyk z lat poprzednich, stwierdzić trzeba, że niezawisłość zależy przede wszystkim od samych sędziów. Człowiek z charakterem, przekonany o swojej wartości jako arbitra i pewny swych wiadomości i doświadczenia — będzie niezawisły. Natomiast sędzia giętki, chwielny i tchórliwy, bojący się o posadę i uległy wobec różnych czynników, — nigdy niezawisły nie będzie.

Groźnym niebezpieczeństwem dla ludzi z charakterem jest przepis umożliwiający odwołanie sędziego, jeśli „nie daje on rękami należytego wykonywania obowiązków” (art. 59 § 1 pra-

wa o ustroju sądów powszechnych). Nie jest tajemnicą, że właśnie za tym postanowieniem kryje się również m.in. polityczna ocena pracy sędziego. Oczywiście, po ten przepis nie sięga się często. Ale istotne jest to, że jeśli nawet raz użyje się go w stosunku do sędziego nieugiętego, który nie chce poddać się żadnym naciskom, to właśnie jest to ten jeden raz za dużo.

Ta niebezpieczna proceduralna furtka, nie sprzyjająca wzmocnieniu statusu sędziego, była zresztą nadużywana w latach społecznych niepokojów. W 1982 roku Rada Państwa odwołała ze stanowisk 26 sędziów, a dalszych 18 zrezygnowało z pracy w sądownictwie. Nie chcąc, aby taka sytuacja mogła się powtórzyć, należałoby chyba sprzecyzować wyraźnie warunki, w jakich odwołanie sędziego jest możliwe i zdecydowanie zrezygnować z cytowanego wyżej przepisu.

Cieszy fakt, że wręcz radykalnie zmieniły się ostatnimi czasy finansowe uposażenia sędziów. Nie można przecież zapomnieć, że gwarancję pozycji zawodowej pracowników wymiaru sprawiedliwości wyznacza w dużym stopniu ich sytuacja materialna. Ta nieliczna grupa zawodowa (ok. 4 tys.), której społeczeństwo i państwo powierza tak ważne i pryncypialne wręcz sprawy — musi cieszyć się trwałą niezależnością finansową. Tym bardziej, że przecież każdy sąd odprowadza pokaźne środki do budżetu państwa, nie jako z nadwyżką zarabiając na swoje utrzymanie.

Co jeszcze przeszkadza sędziom w pracy? Zapytany o to MAREK

KLIMCZAK, orzekający w Sądzie Rejonowym w Jarosławiu, powiedział: „Do natychmiastowego rozwiązania dojrzała zasada nominalizmu, dotąd obowiązująca w kodeksie cywilnym. Zatrważająca inflacja powoduje, że jest ona wypaczana przez rzeczywistość. Wszelkie sumy pieniężne, pojawiające się w orzeczeniach sądów, sumy sztywne i niezmiennie, już po kilku miesiącach brzmia nieżywcio i rażą niską wartością. Należy dopuścić do waloryzacji wszystkich zobowiązań pieniężnych powstałych choćby kilka lat temu. Mówiąc fachowo, zasada „pacta sunt servanda” zrównoważyć inną rzymską zasadą — „rebus sic stantibus”. Po prostu odcieczność musi znaleźć odzwierciedlenie w sztywnych, z konieczności przepisach.

Nie tylko to wymaga zmiany. Obecna rzeczywistość gospodarcza, deklarowana równość sektorów — nakazują wręcz zrezygnować z dwóch szalenie ważnych do tej pory przepisów kodeksu cywilnego, a mianowicie art. 3 i 384. Jak mówią sędziowie, te artykuły sprawiły, że blisko 3/4 przepisów kodeksu cywilnego było martwych — obrót między podmiotami gospodarczymi, z których co najmniej jedna strona była jednostką gospodarki społecznej, regulowany mógł być (i przeważnie był — na drodze delegacji ustawowej) przez akty prawne rangi ministerialnej. Nietrudno powiedzieć, że nie sprzyjało to pewności wszelkiej działalności gospodarczej lub wręcz tę pewność wykluczało.

— Kontynuując myśl — dodaje M. Klimczak — należy w ogóle zrezygnować z uprzywilejowania

j. g. u. Gdy wszystkie podmioty gospodarcze mają mieć jednakowe szanse działania, to ta zasada jest anachronizmem. Uzdrowienie sytuacji w tym względzie powinna likwidacja arbitrażu gospodarczego, który do tej pory rozpatruje takie sprawy i przecięcie wszelkiego typu sporów z tej płaszczyzny przez wydziały gospodarcze sądów powszechnych.

Poruszenia wymaga jeszcze jedna sprawa. Wciąż obowiązująca Konstytucja z 1952 roku w art. 58 ust. 1 stwierdza, że wymiar sprawiedliwości w PRL sprawują sądy. Dlaczego więc przez tyle lat w tym ważnym procesie decydowania o ludzkich losach uczestniczą, i to w dość szerokim zakresie, kolegia, w których z reguły trudno znaleźć prawnika. Wydaje się niedopuszczalne, aby te niekompetentne, bez przygotowania merytorycznego składy orzekające, decydowały o konfiskacie mienia czy karze bezwzględnego aresztu na okres do 3 miesięcy, że wymienię tylko te najbardziej dolegliwe kary.

W dobie wielu reform pora się zastanowić, czy kolegia — poprzez swoje lakie często nie trafne orzeczenia — mogą nadal decydować w sposób wcale nie bagatelny o tak poważnych, obywatelskich prawach, jak prawo do własności czy wolności. Bo przecież trudno mówić o nieprzypadkowości większości orzeczeń kolegiów, skoro aż w 82% przypadków sąd zmienia decyzje kolegiów po przejęciu i rozpatrzeniu przez siebie danej sprawy. Jasne jest, że likwidacja kolegiów znacznie obciążałaby sąd sprawami o często blahyminiewielkim znaczeniu. Postuluję jednak, aby poprzez nowe rozwiązania ukrócić nieco tak często „radosną twórczość” naszych kolegiów, czyniącą „niedźwiedzią przysługę” reputacji całego wymiaru sprawiedliwości.

MAREK DOMARADZKI

## Z wokandy

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu z 28 czerwca 1988 r. (sygn. akt II, K. 10/88) oskarżony MICHAŁ KOLA-SA (s. Jana, ur. 20.02.1938 r.) skazany został na karę 3 lat pozbawienia wolności za przest. z art. 157 § 2 k.k. popełnione w ten sposób, że 29 września 1987 r. w Chałupkach Chotyńskich uderzył kilkakrotnie drewnianym kołem J. K. powodując u niego liczne obrażenia ciała, a w szczególności — stłuczenie pnia mózgu, złamanie kości nosa i szczęki górnej oraz złamanie mostka, tj. chorobę zazwyczaj zagrażającą życiu, a w jej następstwie śmierć J. K.

Na zasadzie art. 40 § 2 k.k. orzeczono wobec oskarżonego pozbawienie praw publicznych na okres lat 5.

Na zasadzie art. 49 k. k. zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w tygodniku „Życie Przemyskie”.

Na zasadzie art. 59 a pkt. 1 i 2 k.k. orzeczono od oskarżonego dwie nawiazki po 20 000 zł, a to na rzecz Komitetu Budowy Szpitala Wojewódzkiego w Przemyślu i Oddziału Wojewódzkiego PCK w Przemyślu.

K-150



## „Przyjaciółki”

Bożena N. i Mariola F. to przyjaciółki jeszcze z ławy szkolnej, a poza tym sąsiadki, które jako małe dziewczynki razem bawiły się w piaskownicy oraz wyrwały sobie lalki — wtedy na zasadzie: kto się lubi, ten się czubi.

Panienki dorastały i coraz częściej stawały się prawdziwymi rywalkami. Jak jedna dostała jakąś nową sukienkę, to drugiej oczęta z zazdrości wychodziły z orbit, co nie jest znów takim całkiem nietypowe u płci nadobnej.

Gorzej, kiedy obie były już nie tyle duże, że zaczęły rozglądać się za kandydatami na mężów i pech chciał, że jednej i drugiej przypadł do gustu ten sam kawaler — Tomasz S. On zaś początkowo był jakby obojętny i żadnej szczególnie nie wyróżniał, co nie oznaczało, rzecz jasna, żeby sobie od czasu do czasu nie poflirtował — to z jedną, to z drugą.

Gdy Bożena dowiadywała się, że Tomek był z Mariolą, dostawała szatu i miała najszczęśliwszą ochotę sprząć przyjaciółkę po buzi. Sytuacja wyglądała podobnie, kiedy był układ odwrotny, to znaczy, gdy Mariola dowiadywała się, że Tomek na przykład wziął Bożenę na motor i pojechali w kierunku lasu.

Dziewczyny się spalały i on, jak przypuszczam, także — z tym, że on z uciechy, one zaś z zazdrości.

Ktoregoś dnia Mariola przyszła do Bożeny i słodko zaszczybiotała:

— Mam dla ciebie interesującą nowinę.

— Płonę z ciekawości — odrzekła przyjaciółka.

— Wczoraj Tomek poprosił mnie o rękę!

Tamtej omal szlag nie trafił, ale zapanowała nad sobą i powiedziała:

— Chciał cię potrzymać za rękę?

— Mówię najzupełniej serio — rzekła Mariola. — Zamierzamy się pobrać. Musiałam ci o tym powiedzieć, jako najserdeczniejszej przyjaciółce.

W tym momencie Bożena miała ochotę tylko na to, żeby ta Mariola zapadła się pod ziemię lub przynajmniej wpaść pod walec drogowy. Nie była jednak w pełni przekonana, czy koleżanka mówi prawdę i postanowiła porozmawiać z Tomaszem S.

— Czy Tomek? — zapytała przez telefon. — Cześć, tu Bożena.

— Poznają — odparł To-

masz S. — Witam cię. Co u ciebie?

— U mnie po staremu, a u ciebie?

— Też zasadniczo nic ciekawego...

— Na pewno?

— A dlaczego pytasz?

— Bo mówiła mi Mariola, że zamierzacie się pobrać.

— Tak, rzeczywiście — rzekł bardzo spokojnie — nie to nie jest znów dla mnie takie wydarzenie, żebym ci od razu miał o tym mówić.

— Jak śmiesz traktować mnie w ten sposób? — krzyknęła Bożena. Przecież ze mną częściej się spotykacie, niż z tą całą Mariolą.

— Może właśnie dlatego wybrałem ją. Jak się kogoś za często widuje, to taki ktoś może się szybciej znudzić.

— Jesteś impertyntem i oszustem! Już ja tej dziwocie pokażę!

— Nie obrażaj mojej przyszłej żony — rzekł stanowczym tonem. — Niczego ci nie obiecywałem, więc nie możesz mieć pretensji.

— Niczego? — wrzeszczała już teraz zupełnie się nie kontrolując. — A nasze wspólne spacery? A te intymne sceny? To wszystko nic nie znaczy?

— Radzę ci zażyć relanium — powiedział Tomasz S. i odłożył słuchawkę.

Bożena N. przypominała zaś w tym momencie wulkan, który lada chwile wybuchał...

Po tym telefonie udała się do Marioli i już w progu powiedziała jej, co o niej

myśli. A myślała co najgorsze.

Zaczęła jej wypominać, że uwiodła jej mężczyznę, że ani chybi musi być w ciąży i na to go wzięła, tu dodała jeszcze kilka takich wyrazów, których cytować nie będę, i wreszcie — w zupełnym już szale — chciała jej wyrwać trochę włosów, ale Mariola wypchnęła ją za drzwi i powiedziała, że od tej pory przestały być przyjaciółkami. Jak sądzę, nie musiała tego mówić...

Przez długi czas Bożena N. opowiadała komu tylko się dało, kim jest Mariola, wymyślała jej taki życiorys, że nawet caryca Katarzyna nie miała „lepszego”, i w ogóle wytworzyła się sytuacja, która praktycznie już kwalifikowała się do sądu, to znaczy Mariola F. śmiało mogłaby wygrać proces o zniesławienie. I byłaby pewnie taki pozew złożony, ale Tomasz S. stanowczo jej odradził, uważając, że szkoda przed ślubem tracić nerwy, a poza tym, jeśli się takie insynuacje puszcza koto uszu i nie zwraca na nie uwagi, to każdy mądry dojdzie do wniosku, że nie ma to nic wspólnego z prawdą.

Tymczasem trwały już przygotowania do wesela, które — jak to obecnie w modzie — najpierw miało zorganizować w restauracji, lecz rodzice Marioli nie chcieli o tym słyszeć.

— Nasza córka ma swój dom i w nim odbędzie się przyjęcie — stwierdzili stanowczo.

Rodzice zajmowali się kupnem prosiaka oraz innych

wiktualii, stryj — specjalista od alkoholi — przyniósł już wódeczkę, Mariola zaś biegła za białym materiałem na ślubną suknię. Teraz taki materiał kosztuje już tyle prawnie, co wesele, licząc z szyciem — tym bardziej że sukienka miała być wyjątkowo okazala, pełna fałbanek, koronek i innych elementów, których nie wymienię z braku fachowych wiadomości.

No i nadszedł wreszcie dzień wesela. Mariola prezentowała się wspaniale, jej przyszły małżonek także wystrój się w nowy garnitur, po czym, o określonej porze, orszak ruszył.

Gdy zbliżał się do kościoła, nagle zza krzaków wypadła Bożena N. z jakąś butelką płynu w garści i zanim się kto spostrzegł — chlusięta tym płynem na suknię Marioli. Na szczęście nie był to kwas solny, jeno jakaś trudna zmywalna farba w kolorze czerni, która zupełnie skutecznie zniszczyła białą suknię.

Nie trzeba chyba dodawać, jak zrozpaczona była panna młoda i jak cały orszak rzucił się za Bożeną, ale udało się jej uniknąć i tym samym uniknąć zapewne linczu.

A potem trzeba było biegiem wracać do domu i iść do ślubu w sukience mniej strojnej.

Tym razem Mariola F. zażądała Bożenę, domagając się zwrotu kosztów za suknię oraz za straty na zdrowiu, jakie poniósł w wyniku doznanego szoku...

JAN M.



WYDZIAŁ URBANISTYKI, ARCHITEKTURY  
i NADZORU BUDOWLANEGO  
URZĘDU MIEJSKIEGO w PRZEMYŚLU

## ZAWIADAMIA

że 16 marca 1989 r. została wydana decyzja o ustaleniu lokalizacji dla inwestycji obejmującej modernizację linii niskiego napięcia zasilanej ze stacji trafo PRZEMYSŁ 58 w pasie ulic Sobieskiego, Chrobrego, Krakowskiej, Budy Wielkie i sąsiednich w Przemyślu.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie można w tut. wydziale (pokój nr 17) zapoznać się z treścią ww. decyzji.

K-147

PP PRACOWNIE KONSERWACJI ZABYTKÓW  
KIEROWNICTWO ODNOWIENIA  
ZAMKU KRÓLEWSKIEGO NA WAWELU  
KIEROWNICTWO BUDOWY KRASICZYN

## ZATRUDNI PRACOWNIKÓW na stanowiska:

- ☆ KIEROWNIK BUDOWY
- ☆ KIEROWNIK ZESPOŁU ROBÓT
- ☆ MAJSTER BUDOWY
- ☆ CIEŚLA ☆ MURARZ ☆ BLACHARZ
- ☆ ROBOTNIK BUDOWLANY

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Dział Produkcji i Eksportu PP PKZ KOZK Kraków, Wawel 8, tel. 21-51-77 lub 21-50-99, wewn. 12.

Korzystne warunki placowe wg zakładowego systemu wynagradzania.

K-2639/1

4 maja br. zmarł tragicznie w wieku 34 lat

mgr inż. WITOLD TERLECKI

długoletni zasłużony działacz kultury fizycznej prezes Okręgowego Związku Brydża Sportowego w Przemyślu, zawodnik, trener oraz sędzia brydża sportowego, członek Zarządu Polskiego Związku Brydża Sportowego, wyróżniony odznaką „Zasłużony działacz kultury fizycznej” — o czym zawiadamiają pracownicy i działacze

Wydziału Kultury Fizycznej i Młodzieży  
Urzędu Wojewódzkiego  
Wojewódzkiej Federacji Sportu  
Okręgowego Związku Brydża Sportowego

K-151

Kol. ALICJI KOWALSKIEJ

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają:

dyrekcja, Rada Pracownicza, Zarząd ZZ  
i współpracownicy  
z PGK w Przemyślu

K-148

W piątą bolesną rocznicę śmierci mojej Żony, Mamy i Babcy

śp. HELENY GORLIŃSKIEJ z Bachmanów

oraz zmarłych Jej rodziców Anny i Ludwika Bachmanów zostanie w Ich intencji odprawiona Msza św. w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Przemyślu-Błonia 21 maja 1989 r. o godz. 10.

Zycielwych pamięci Zmarłych zawiadamiają

rodzina w Daniu i w Przemyślu

G-256

AUTORYZOWANY  
SERWIS

☆ pomp wtryskowych CAV  
☆ ciągników Ferguson  
☆ samochodów ARO  
☆ wózków widłowych  
☆ samochodów osobowych  
04-160 Warszawa, Zagójska  
7a, tel. 10-59-14, Szlubowski.  
K-2637

## KUPNO SPRZEDAŻ

KUPIĘ silnik Mercedesa 240 D lub 220 D. Oferty z opisem stanu i ceną kierować: Przemyśl, skrytka pocztowa 260. G-273

SIMSON SKUTER nowy sprzedam. Zurawia 864/3, tel. 28-81 wewn. 677. G-278

DACIE 1310 (1983 r.), przyczepę towarową N-410, okna i drzwi, pcv, szlifierkę — sprzedam. Zurawia 650, woj. przemyskie. Pg-1220/1

SPRZEDAM za bony mieszkanie własnościowe M-3 (40 m kw., Kmiecie). Oferty: Przemyśl, skr. poczt. 409. G-283

MIESZKANIE własnościowe 2-pokojowe w domku dwurodzinnym garaż, 2 ary ogrodu w Sławnie — sprzedam. Ciszewsey, 76-100 Sławno (woj. koszalińskie), ul. Swierczewskiego 44/2. G-275

SZNAUCERY — sprzedam. Przeworsk, tel. 31-99. G-260

FIATA 131 D stan bardzo dobry oraz motocykl „Tula” nowy — sprzedam. Przemyśl, tel. 33-52. G-284

PRZEMYSŁ M-5 własnościowe — sprzedam. Telefon 76-77. G-288

## USŁUGI

PAL/SECAM. Przejście z zachodnich radioodbiorników, magnetowidów, wszystkich typów telewizorów (gwarancja — zamieszcowym na poczekaniu). Inż. Senczek, Przemyśl, Naruszewicza 3 (boczna Luksemburg), godz. 17-19. G-271

FACHOWO — SZYBKO — TANIO! Poradnictwo prawne w sprawach karnych, cywilnych i administracyjnych, sporządzanie pism procesowych i inne czynności kancelaryjne poleca biuro prowadzone przez mgr Henryka Handzla we wtorki, srody, czwartki w godzinach od 18 do 19. Przemyśl, Wybrzeże Kościuski 80/1, tel. 77-99. G-281

„HALSZKA” Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. Pg-1006/4

ZAKŁADAMY żaluzje przeciwsłoneczne, Przemyśl, tel. 54-27. G-3373/10

UKŁADANIE glazury i terakoty. Solidnie, szybko i tanio. Przemyśl, Rogozińskiego 15/61. G-286

## RÓŻNE

OSOBY z zamiłowaniem do malowania i wykańczania odlewów gipsowych — potrzebne. Możliwość przyuczania i chałupnictwa. Przemyśl — Boleszyszyce 231 lub Wybrzeże Kościuski 70 („POLEX”) G-274

LEK w tabletkach Esberitox R — odstąpię. Przemyśl, Bohaterów Getta 30/4. G-276

ZATRUDNIĘ kobiety — dziewczarki kwalifikowane. Dobre warunki placowe. Przemyśl, Hoża 6, telefon 12-15, wewn. 374. G-277

PRZYJME elektryków do prywatnego zakładu — praca przy instalacjach w budynkach. Przemyśl, tel. 73-29. G-282

ZGINAŁ młody owczarek niemiecki. Za informację lub zwrot — nagroda! Wiktor Dziochawski, Przemyśl, Kochanowskiego 48. G-285

4 maja 1989 r.  
zginął tragicznie  
nieodżałowany Kolega

mgr inż.

WITOLD TERLECKI

o czym zawiadamiają

zawodnicy  
Okręgowego Związku  
Brydża Sportowego  
w Przemyślu

G-278

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA  
„PRZYSZŁOŚĆ”  
w PRZEMYŚLU

## ZATRUDNI OD ZARAZ



KIEROWNIKA DZIAŁU ZBYTU I EKSPORTU — wymagane wykształcenie wyższe techniczne, ekonomiczne lub prawnicze. Staż pracy 10 lat.

Zapewniamy bardzo dobre warunki placowe.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem:

Spółdzielnia Rzemieślnicza „Przyszłość”, Przemyśl, ul. Grunwaldzka 13, tel. 38-27. K-149

ZARZĄD  
ROLNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ  
„SANPOL” w Ostrowie k. Przemyśla

## ZATRUDNI na dogodnych warunkach:

- ☆ MURARZY — TYNKARZY
- ☆ STOLARZY
- ☆ PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH w cegielni

Wynagrodzenie wg stawek akordowych, premia od przerobu. Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadry w Ostrowie (dojazd linią 23). K-2720/1

FIRMA „VIVO”  
FILIA w PRZEMYŚLU,  
ul. CHOPINA 12, tel. 32-78

## OFERUJE

TELEWIZORY KOLOROWE:

- SONY (21 cali) — cena 466 dol.
- SONY (14 cali) — cena 288 dol.
- SUPRA (20 cali) — cena 288 dol.

MAGNETOWIDY:

- AIWA — cena 288 dol.

ODTWARZACZE VIDEO:

- SUPER GENERAL — cena 188 dol.

KASETY MAGNETOWIDOWE:

- SONY (180) — cena 3,80 dol.

G-287

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 9 maja 1989 r.  
zmarł w wieku 51 lat

EUGENIUSZ CZUBOCHA

nasz zast. dyrektora ds. budowy i utrzymania dróg i mostów, człowiek wielkiego serca i zasług, odznaczony wieloma odznaczeniami resortowymi za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej.

Wyrazy współczucia i żalu rodzinie

składają:

dyrekcja, NSZZ, POP oraz współpracownicy  
Rejonu Dróg Publicznych w Głubczycach

K-153

W związku  
z tragiczną śmiercią  
naszego Kolegi

WITOLDA  
TERLECKIEGO

wyrazy  
głębokiego współczucia  
Zonie, Dzieciom i Rodzinie

składają

zawodnicy  
Okręgowego Związku  
Brydża Sportowego  
w Przemyślu

G-278a

Kol. WACŁAWOWI  
TERLECKIEMU

wyrazy  
szczerego współczucia  
i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

SYNA

składają

Rada Wojewódzka  
oraz pracownicy BRW  
NOT w Przemyślu

K-152



# Przemyskie kluby

1918  
1939

VIII

## Klub Jazdy Konnej (1923 - 1939)

20 maja 1923 r., w trakcie 3-dniowych zawodów hippijskich na Wilczu, w kasynie oficerskim przy ul. Grodzkiej ukonstytuował się — jak wtedy pisano — „Przemyski Klub Jazdy”. Stawiał on sobie za cel podniesienie poziomu hodowli szlachetnych ras koni, organizację zawodów, w tym różnych konkursów oraz biegów myśliwskich i gry w polo.

Wybrany zarząd składał się z arystokratów i wyższych oficerów, a znaleźli się w nim m. in.: prezes — książę Leon Sapieha (właściciel m. in. Krasieczna i późniejszy senator), oraz wiceprezesi — książę Jerzy Lubomirski (właściciel m. in. pałacu na Bakańczycach) i płk Adam Kiełński (dowódca 18. Brygady Jazdy). Członkiem honorowym tego elitarnego klubu został Marian Jędrzejowicz (późniejszy senator) i gen. dyw. Franciszek Latini — dowódca

Okregu Korpusu X w Przemysku. Ponadto w skład zarządu weszli: hrabia Jan Siemiński, hrabia Karol Drohojowski, generał (imię?) Pajewski, generał Tadeusz Rozwadowski (w latach 1921—1926 generalny inspektor kawalerii) oraz wielu innych bogatych dziedziców.

Inauguracyjne zawody klubowe odbyły się 19—21 maja na Wilczu. Wzięli w nich udział najlepsi jeźdźcy DOK X oraz blisko 100 koni z renomowanych stajni. Wyścigi odbywały się w wielu konkurencjach, np.: military A i B, jazda wzorowa, bieg ardynansowy, bieg patrolowy, bieg myśliwski, oficerski bieg z przeszkodami oraz steeple chaise hr. Z. Tarnowskiego.

W 1925 r. sbudowano w Pratkowcach, obok stadionu wojskowego (dziś Polna), nowoczesny i położony w atrakcyjnym miejscu nad Sanem tor

hippijski. Odbywały się na nim, od wiosny do jesieni, coroczne zawody, które cieszyły się ogromną popularnością w mieście. Były one świetną reklamą dla właścicieli stajni wówczas stajni Lubomirskich, Sapiehów, Jędrzejowiczów, Potockich i innych hodowców koni szlachetnych ras, a dla organizatorów — wielkim biznesem.

O terminie rozpoczęcia zawodów (z dokładnym ich harmonogramem) zawiadamiano mieszkańców miasta poprzez lokalną prasę, a także reklamowano je zielono-czarnymi afiszami. W 1926 r. bilet wstępu na wyścigi konne kosztował od 50 groszy do 5 zł, a kupić można go było w kawiarniach, restauracjach, sklepach bądź na torze tuż przed zawodami. Każdy kibic mógł też wziąć udział w totalizatorze sportowym.

W dniu zawodów na nadszańskim torze zjeżdżała się „smietanka”, „podsmietanie”, pospolite mieszczanstwo oraz wieśniacy z pobliskich wiosek. W komisjach sędziowskich zasiadali wielcy arystokraci, generalowie, senatorowie i pułkownicy. Walczono o pieniądze, sławę i honor. Zawody trwały kilka dni. A te niektóre konkurencje i nagrody za ich wygranie: bieg płaski na 1000 m — nagroda główna 400 zł (nagradzano do trzeciego miejsca), bieg przez płotki (2400 m) — 600 zł; bieg losowania płaski (1600 m) — 300 zł; wielki bieg jesienny (mod steeple chaise — 5200 m) — 1000 zł.

Na torze mogli też startować, na własnych koniach, chłopcy. Dla nich główna wygrana, na dystansie 300 metrów, wynosiła 300 złotych. Dużą popularnością cieszył się Wielki Bieg Przemyski (WBP), a wysoka wygrana dodawała mu dreszczyku emocji. Bywało i tak, że nagrodę dla zwycięzcy WBP fundował sam książę Leon Sapieha: w 1926 roku wynosiła ona 1200 zł, za którą to sumę można było wówczas kupić oficjalnie ponad 200 dolarów.

Pod koniec lat dwudziestych

powstało w Przemysku — jako konkurencja — Przedsiębiorstwo Wyścigów Konnych. Firma ta, posługując się wieźniami, wybudowała w 1930 r. na Bakańczycach swój tor hippijski (dowożono nań kibiców autobusami).

W okresie międzywojennym Przemysł był znanym w całym kraju ośrodkiem sportu jeździeckiego, a zawdzięczał to przede wszystkim Dowództwu Okręgu Korpusu X, mającemu tu swą siedzibę. Do czołowych jeźdźców tamtych lat zaliczyć należy: kpt. Kapiszewskiego, por. Strużyńskiego, por. Rosztworowskiego, por. Zajackowskiego, rotm. Kownackiego, rotm. Stokowskiego, por. Wojtowicza, mjr. Komorowskiego oraz mjr. Michała Toczka, który zrobił największą karierę w tym sporcie. Urodził się w Przemysku, w 1909 r. ukończył I Gimnazjum, w czasach zaburzenia austriackiego był członkiem KS „San”, a po 1918 r. — PKS „Polonia”. Zajmował się trudną sztuką ujeżdżania koni dla celów wojskowych i sportowych. W 1923 r. ustanowił jeździecki rekord Polski w skoku wzwyż (185 cm), wielokrotnie brał udział w mistrzostwach kraju, był członkiem kadry olimpijskiej. W 1926 roku mjr. Todek odniósł szereg sukcesów zagranicznych — w Nicei, Rzymie oraz USA.

JÓZEF FRANKIEWICZ

OD REDAKCJI

I na tym, niestety, musimy zakończyć ten cykl, a powód jest prozaiczny. Otóż autor, zdęgowany „niepoważnym” — jak określili — traktowaniem przez nas jego osoby i wiekopomnej pracy, wycofał złożone wcześniej materiały. Bijać się w pierś i godząc z sarkazmem, iż rzeczywistość dowodem „niepoważnego” traktowania J. Frankiewicza było kilkadziesiąt artykułów, jakie opublikował w „Życiu” w ostatnich kilku latach — polecił mi mu bardziej poważne wydawnictwa, które niewątpliwie nie będą o każdej napisaną przez niego kartkę serdecznie panu Frankiewiczowi życzymy...

(bz.)

## 7 medali ze stolicy...

...przywleźli do Lubaczowa wychowankowie tamtejszego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego, którzy uczestniczyli — jako jedyni z regionu — w II Ogólnopolskiej Olimpiadzie Specjalnej. Skromna, zaledwie 5-osobowa, ekipa spisała się znakomicie, zdobywając 3 złote i 4 srebrne medale. Po złotym i srebrnym medalu wywalczyły gimnastyczki: Wioletta Bodzek, Agnieszka Kowalska i Krystyna Perlak, które były rewelacją zawodów (K. Perlak, jako jedna z dwóch zawodniczek otrzymała od sędziów ocenę „10”, a startowało 36 rywalek). Nie zawiedli lekkoatleci: Lucyna Kubas wróciła z Warszawy z „brązem” za bieg na 100 metrów, a Stanisław Piersiak z mianem „pechowca”, jako że dwukrotnie — w sprincie na 100 m i skoku w dal — był o włos od brązowego medalu, ale „tylko” czwarte lokaty w takiej imprezie mają również swoją wymowę. Słowem, piątka na piątkę z plusem!

## Z boisk i hal



Boks

Po obiecującym występie w eliminacjach do XVI OSM pięściarze polnej uczestniczyli w turnieju rozgrywanym w Oświęcimiu z okazji 1 Maja, w którym wzięło udział 68 zawodników z Igłopolu Dębica, Wisły Kraków, Stali Sanok, Ondraszka B. Biała, Hetmana Zamość, Motoru Lublin, Górala Żywiec i Górnik Wesoła. „Metalowcy” znów spisali się bardzo dobrze, odnosząc dwa zwycięstwa. Witold Wytrykusz wygrał kategorię lekkośrednia (pierwszy wśród juniorów młodszych, drugi — w gronie starszych).



Tenis stołowy

W Przemysku odbyły się mistrzostwa województwa Zrzeszenia LZS w kategorii juniorów i juniorów młodszych. A oto zdobywcy trzech pierwszych miejsc: juniorki młodsze: — 1. Marzena Wiśniowska, 2. A. Jędruch, 3. M. Kruk (wszystkie Nurt Przemysł); juniorzy mł. — 1. Ireneusz Urban (Nurt), 2. B. Sas (Spomasz Kącuzga), 3. J. Siryk (Czarni — Igłopol Oleszyce); juniorki — 1. Dorota Sobiejkó, 2. Małgorzata Wiśniowska, 3. M. Wardęga (wszystkie Nurt); juniorzy — 1. M. Kuraś (Nurt), 2. W.

Smałuch, 3. P. Forys (obaj Czarni — Igłopol Oleszyce). W punktacji klubowej zwyciężył Nurt przed Czarnymi-Igłopoliem i Spomaszem.

W strefowych mistrzostwach LZS, których gospodarzem także był Przemysł, w kategorii juniorek wygrała D. Sobiejkó przed koleżankami klubowymi M. Wardęgą i M. Wiśniowską. Natomiast J. Urban był drugi wśród juniorów młodszych.

M. Zubik i W. Baran — indywidualnie oraz w grze mieszanej zdobyli trzy punkty dla Nurtu w Międzynarodowym meczu z Klubem Sportowym Akademii Medycznej we Lwowie. Spotkanie, które odbyło się w sali Zespołu Szkół Budowlanych w Przemysku, wygrali goście 5:3.



Koszykówka

Zakończyły się rozgrywki w klasie okręgowej dziewcząt, w której brały udział szkolne zespoły. A oto kolejność: 1. I LO Przemysł 12 pkt. 418:317, 2. ZSR Przemysł 10 pkt. 311:248, 3. ZSE Przemysł 7 pkt. 270:370, 4. LO Lubaczów 6 pkt. 196:260. Najlepiej w mistrzostwach, zorganizowanych przez Wydział Gier i Dyscypliny OZKosz, rzuciła Elżbieta Lichota (ZSE) — 158 pkt. Druga na tej liście jest Anna Gemra (I LO) — 114 pkt., a trzecia — Małgorzata Swidniak (LO Lubaczów) — 76 pkt.



Zapasy

W przemyskiej hali POSIR odbyły się Wojewódzkie Igrzyska Szkolnego Związku Sportowego w stylu wolnym. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: J. Kulakiewicz (SP 5

Przemysł), P. Tomusiak (SP 14 Przemysł), G. Gieróń (SP 5 Przemysł), M. Górka (SP 8 Przemysł), P. Ochebuszkiewicz (SP 14 Przemysł), P. Błażkowski, B. Błażkowski (obaj SP 5 Przemysł), M. Solański (SP 8 Przemysł), G. Czapor (SP Żurawica), W. Rejman, B. Walczewski, T. Potocki, T. Zakrzewski, A. Ligza (wszyscy SP 14 Przemysł). W punktacji zespołowej pierwsze miejsce zdobyła SP 14 przed SP 5 i SP 8.



Podnoszenie ciężarów

W rewanżowym meczu, rozegranym w Przemysku, młodziecy miejscowego Polbitu znów okazali się lepsi od reprezentantów szkoły sportowej z Drohożycy, wygrywając z nimi 7:2. Punkty dla naszej drużyny zdobyli: W. Czyżyk, R. Skowroński, R. Olejark, R. Prajzner, J. Rajski, L. Lademann i K. Pawlik.

Wyłoniono mistrzów Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. W kolejności wag triumfowali: R. Prajzner, P. Wołyniec, Z. Skowroński, A. Wiśniowski, W. Czarniwek, K. Pawlik i K. Kotliński.



Piłka ręczna

Rozegrano finały wojewódzkie XIV Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Wśród dziewcząt najlepszą okazała się SP w Dynowie, która pokonała SP w Trybicy 16:6 i SP 2 Lubaczów 24:2 (te drużyny zajęły odpowiednio drugą i trzecią lokatę). Na kolejnych miejscach szkoły podstawowe w Więckowicach, Nowosiel-

cach, Krównikach i nr 14 w Przemysku. W eliminacjach makroregionalnych w Gorlicach nasze wojewódzkie reprezentowały będące „siódemką” z Dynowa. W finale chłopcy zwyciężyli SP 14 Przemysł, wygrywając z SP 1 Przeworsk 12:11 i w takim samym stosunku z SP Sieniawa, która zajęła drugie miejsce przed SP w Pruchniku. Następna była SP 1 Przeworsk, SP Żurawica, SP Dynów i SP 1 Lubaczów. Zwycięski zespół będzie bronił barw Przemyskiego w eliminacjach makroregionalnych, które odbędą się w Tarnowie.



Piłka nożna

KLASA „M”  
Czarni Pawłowski — Czarni Jasło 0:1, Pogoń — Budowlani 1:2 (Krzyszakowski — Bobryszyn, Popkiewicz), Sanovia — Polna 3:2 (Szybka, Bogacz), Karpaty II — Polonia 2:2 (Banaś 2), Start — Spomasz 0:4 (Ziętek 2, Węglarz, T. Niedźwiedź), Bieszczady — JKS 0:0. Mecz Czuwaj z Przelęczą nie odbył się (brak gości).

KLASA „W”  
Motor — Lek 1:0 (Majka), Żurawianka — Gniewczyzna 2:0 (Kucharski, Dmierzki), Świętoniowa — Żuraw 6:2 (A. Krupa 3, Niżnik, Mroszczyk, Szular — Marek, Lemiech), Piast — Gać 4:0 (Stankiewicz, Płatek, Małysa, Wiśniewski), Szówsko — Czuwaj II 1:0 (Błażda) Polna II — Igłopol-Roztocze 1:2, Kupiatyce — Orzeł 0:3 vo.

PUCHAR POLSKI  
Finał wojewódzki: Czuwaj — JKS 4:1 (Pstrąg 3 i Słysz dla Cz.).

## „TOTEK” (5)

(zestaw na 28.05)

1. Czuwaj — Polonia (x)
2. Polna — JKS (1)
3. Czarni P. — Pogoń (1)
4. Sanovia — Spomasz (1)
5. Karpaty II — Budowlani (1)
6. Start — Czarni J. (2)
7. Bieszczady — Przelęcz (1)
8. Motor — Roztocze (1)
9. Polna II — Świętoniowa (1)
10. Orzeł — Gać (x)
11. Żurawianka — Lek (1)
12. Piast — Czuwaj II (2)
13. Szówsko — Żuraw (1)

Poz. 1—7 — klasa „M”, poz. 8—13 — klasa „W”. W gawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 24 bm.

Imię .....

Nazwisko .....

Adres .....

Zestaw nr 3 (157 kuponów): 1 x 10 (D. Waszajko — Sobiecina), 1 x 9 (I. Kondrat — Przemysł), 9x 8 (M. Satureczak, M. Paczkowski — Przemysł, S. Bubelski — Zaleska Wola, J. Korytko — Czudowice, J. Górski — Pełkinie, S. Konefał — Łazy, R. Kotula — Żurawica, E. Krauz — Charytany) oraz 32 x 7 trafień. Mecz z poz. 1 (Czuwaj — Przelęcz) potraktowaliśmy jako zwycięstwo gospodarzy. Prosimy o czytelne wypełnianie kuponów, ich podpisywanie oraz oznaczanie na kopercie numeru zestawu.

## Z zaobnej karty

# Żegnaj, Witku

4 maja, na szosie w okolicach Lublina, zginął oddany całym sercem sportowi działacz, szkoleniowiec, zawodnik i energiczny animator. Nie chce się wierzyć, ale rzeczywistość jest okrutna — WITOLD TERLECKI miał zaledwie 34 lata. Zginął w drodze do domu — powracał ze stolicy, w której finalizował organizację kolejnego na naszym terenie turnieju brydżowego w obsadzie międzynarodowej.

Wielką pasją krótkiego życia WITKA był brydż — dyscyplina, która w naszym regionie ogromnie „rozruszała”, również ze skromnym udziałem „Życia”. Od wielu bowiem lat ściśle z nami współpracował, propagując ukochany „brydż” w różnych środowiskach bez względu na trudności i różnorodność przeszkody, których na tej drodze nigdy nie brakowało. Po-

trafił przekonąć do brydża najzagorzalszych jego przeciwników, potrafił zachęcić do działania ludzi, którzy prawdopodobnie nigdy nie byłiby cenionymi dziś działaczami sportowymi. W niedługim czasie stworzył WITEK znaczący w kraju ośrodek brydżowy — znany również w kilku krajach Europy, mający I-ligowy zespół, kilku reprezentantów kraju oraz obiecujące zaplecze kadrowe i organizacyjne. Nie bez powodu też powołano prezesa Okręgowego Związku Brydża Sportowego do zarządu PZBS, powierzając mu funkcję przewodniczącego Wydziału Młodzieżowego oraz organizację szeregu ważnych dla rozwoju polskiego brydża przedsięwzięć.

Nie tak dawno, przy kolejnej

„porcji” informacji brydżowych regularnie dostarczanych nam przez WITKA, rozmawialiśmy o perspektywach tej dyscypliny i o turnieju w Przemysku, w którym — być może — wystąpią również Polonusi z Wilna. — Jak wrócić z Warszawy, to powiem ci na czym sprawa stangla... — to były jego ostatnie słowa, które usłyszałem przez redakcyjny telefon. Z tragiczną koniecznością miejsce zarezerwowane dla brydża w naszym bloku „Z boisk i hal” zostało dziś zajęte przez inną dyscyplinę. Myślę, że nie na długo, bo przyjaciele WITKA przejmą „palczyk” — czego by sobie serdecznie życzył, gdyby był dziś wśród nas...

Z. BESZ



## Gdzie są Kasie i Stasie?

Być może za parę lat zupełnie zapomnimy o naszych pięknych polskich imionach. Tradycja przekazywania imienia z ojca na syna, z matki na córkę poszła w zapomnienie.

W starszym i średnim pokoleniu jeszcze spotyka się te imiona, ale wśród dzieci?

Kto dziś zna małego Kazia, Stasia, Józia? Gdzie się podziały Zosia, Marysia, Jadzia? W przedszkolu, szkole są tylko Damiana, Patryki, Wioletty, Klaudie, Pamele.

Moda to czy snobizm — nie wiadomo. Rodzice zapominają jednak, że nadając dziecku bardzo „eleganckie” (w ich mniemaniu) imię, często narażają je na śmieszność.

Przy niektórych nazwiskach takie pretensjonalne imiona po prostu rażą i śmieszą. Lepiej brzmi np. Zosia Guzik niż Kornelia Guzik...

I dlatego z wielką przyjemnością dowiedziałam się z wywiadu ze znaną i znakomitą aktorką, że ma ona dwie córeczki, a te córeczki nazywają się po prostu Zosia i Marysia...

Może warto wrócić do tradycji i zamiast wyszukiwać „dziwne” imiona dla naszego maluszka — przypomnieć sobie, że był dziadek Bolesław, Aleksander, wujek Ignacy i babcia Maria. Warto, by te stare, piękne imiona jakoś przetrwały.

WANDA POPLAWSKA



Fot. ARCHIWUM

## DZIĘKUJEMY!

☆ Będąc w Rzeszowie pamiętał o nas Franciszek Kak z Nowej Sarzyny, zaś w Kolbuszowej — rzeszowianin Józef Krawczyk.

☆ Z wycieczki do Krakowa pozdrowienia nadeszli szóstoklasiści i ich opiekunowie ze Szkoły Podstawowej w Krasieczynie.

☆ Serdeczne pozdrowienia z bajkowej jaskini „Raj” oraz z XII Rajdu „Wiosna na Lysicy”, gdzie spotkali się z wieloma wiedziami, przesyłali reprezentanci Kolejowego Klubu PTK „Pod Ciuchcią” przy DRP Żurawica.

☆ Z VI Biegu Turowa na 31-kilometrowym dystansie z Bogatyni do Zgorzelca napisał jarosławski długodystansowiec Edward Dubois.

☆ Z Ciechocinka otrzymaliśmy pozdrowienia od przebywającego tam na leczeniu naszego czytelnika Edwarda Nestora.

☆ Miły dowód pamięci z wycieczki do Poznania nadeszła: Magda, Kaśka, Agata, Dorota i Wioletta.

☆ Pozdrowienia z Krakowa przesyłali wierni czytelnicy „Życia”: Wojciech Gorliński i Henryk Tomasz z Lubaczowa.

## Zgadnij!

Pisze w „Nowinach”  
„Prawdzie w oczy”.  
Jako senator  
też Was zaskoczy.  
Kto?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 24 bm. Wśród ich autorów rozlosujemy 3 nagrody książkowe.



### KARPATKA

**Ciasto:** szklanka wody, pół kostki margaryny lub masła, szklanka mąki pszennej, 5 jaj.

**Wykonanie:** Wodę z tłuszczem zagotować i wysypać powoli, stale mieszając mąkę, gotować 5 minut. Ostudzić. Następnie do tej masy dodawać po 1 całym jajku i ucierać drewnianą łyżką. Upiec dwa placki w bardzo gorącym piekarniku.

**Masa:** Półtorej szklanki mleka, kostka masła, zapach, 15 dag cukru pudru, 2 łyżki mąki pszennej i łyżka — ziemniaczanej. Szklankę mleka zagotować z cukrem i wlewać doń powoli mąkę pszenną i ziemniaczaną rozpuszczoną w połowie szklanki mleka. Rozetrzeć w makutrze kostkę masła i powoli dodawać po łyżce ostudzonego kremu. Przełożyć nim placki.

### BABKA MATECZKI

4 duże jaja lub 5 małych, szklanka cukru, szklanka mąki, pół szklanki mąki ziemniaczanej, łyżeczka proszku, kostka masła lub margaryny.

Jaja ubić z cukrem, dodać po łyżce zmieszanej wraz z proszkiem do pieczenia mąki, dodać zapach. Tłuszcz roztopić i letni dolewać do przygotowanej masy, utrzeć. Odlać pół szklanki ciasta, wymieszać z łyżką kakao. Blaszkę wysmarować tłuszczem i wyłożyć papierem pergaminowym. Wlać ciasto. a na końcu wylać zyzaczkiem ciasto ciemniejsze. Piec ok. 45 minut.

KRYSTYNA

## „W ołówku” prędzej

W przemysłowym „Polmożycie” pojawiły się komputery, mające — rzecz jasna — ułatwić pracę i życie ludziom, a nade wszystko zaoszczędzić im nieco czasu. Ale tak dobrze nie jest — zdarza się bowiem, że należność za usługę jest wyliczana... 20 razy dłużej, niż za czasów, kiedy używano do tego długopisu, ołówka, pamięci ludzkiej czy zwykłego kalkulatora.

No cóż, nie od dziś wiadomo, że elektronika zdrowiu i nerwom (w tym przypadku klienta) nie zawsze służy.

### Jan Gross

#### Aforyzmy

Bliższą rodzinę najbardziej się kocha z daleka.

☆

Czasem wielki dzień przypada w środku nocy.

☆

I wśród dalekowidzów spotyka się ludzi krótkowzrocznych.

☆

Personel sklepów „Pewexu” tylko obce waluty bierze za dobrą monetę.

☆

Twierdza, której nikt nigdy nie oblegał, też pragnie uchodzić za niezdobyta.

☆

Fakt, że nie jesteś zrozumiany przez współczesnych, nie oznacza jeszcze, iż wyprzedzasz epokę.

☆

Cudzystów daje możliwość wypowiedzi tym, którzy nie mają własnego zdania.

## Wkrótce w „ZYCIU”

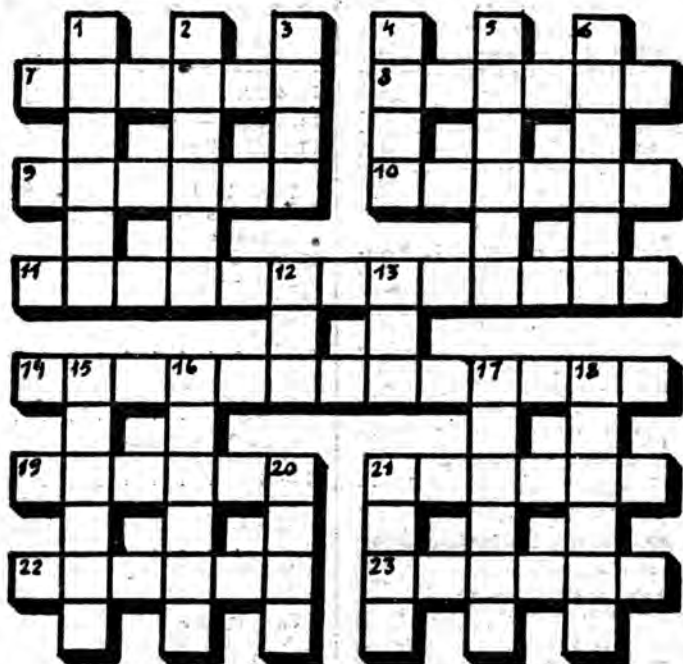
- ★ Ciąg dalszy prezentacji kandydatów na posłów i senatorów
- ★ Stary Przeworsk w oczach Pawła Stepkiewicza
- ★ Elitarny związek (ogrodniczy)
- ★ Nieustająca wojna piwna
- ★ „Przemyslanin” — czasopismo społeczno-ekonomiczne, wydawane w Przemysłu od stycznia 1881 roku
- ★ Wyborcza krzyżówka z hasłem



## KRZYŻÓWKA

**Poziomo:** 7) imię żeńskie, 8) wziernik, soczewka, 9) korytarz wydrążony w ziemi lub w skale, 10) wynik dzielenia, 11) język migowy, 14) ograniczenie, limitowanie, 19) klapka zamykająca otwór w dętym instrumencie muzycznym, 21) na klatkę schodową pomiędzy jednym piętrzem a drugim, 22) niemiecki obóz jeniecki dla podoficerów i szeregowców, 23) w boksie — chwyt kłamrowy.

**Pionowo:** 1) oparcie, podpora, 2) rzadkość, osobliwość, 3) kobieta o demonicznej urodzie, 4) miasto we Włoszech (Lombardia), nad Addą, znane z walk napoleońskich, 5) część świata, 6) Muammar — — — — —, 12) powieściopisarz i publicysta (1830—1886), autor „Głowy do pozłoty”, 13) element dziedziczenia, 15) stolica Kalmuckiej ASRR, 16) angielski chirurg ortopeda (1810—1894), pionier operacyjnego leczenia stopy szpotawej, 17) uczestnik pierwszej wyprawy na Księżyc, astronauta amerykański, 18) artyleryjski wóz amunicyjny, 20) odnoże, 21) skrzynia.



Termin nadsyłania rozwiązań tylko na kartach pocztowych z kuponem — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR. 16/1112

Przystawie: „Próżnowanie nie utuczy”.  
Nagrodę autorską otrzymuje Jerzy Kolak z Debicy.  
Nagrody książkowe wylosowali: Agnieszka Góral z Przemysła,  
Eugeniusz Sędek z Jarostawia i Franciszek Kruziel z Trzcianny.

